

# DZIŚ BOLĄZKI KOMUNIKACJI

z tolerancją do pięciu minut  
przeprły  
region na bocznicę  
w sieci



# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

48

(320)

KONTAKTY  
1986-11-30

cena  
15 zł



poł wieku na scenie

STR. 10

Fot. GABOR LÓRINCZY



Fowszechnemu narzekaniu  
na drożyznę, która ma jakoby  
wynikac z zachłanności pro-  
ducentów windujących ceny w  
dziejach...

z pamiętnika  
(121)

W TYM  
TEMACIE

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

MINI-KABARET



**W NASTĘPNYM NUMERZE: „Pokrzywy na bulwarze słońca”**  
♦ dyrektywa: meliorować, znaczy ręczne sterowanie samorządnością ♦ jak kolejka kolejkę ubiegła, czyli zasady obrotu towarowego przy artykule zwanym „Nevada” ♦ „Kontakci”

**CIĘKAWIE ZAPOWIADA SIĘ** jutrzejsza (28 XI) sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Główny temat: program rozwoju kultury w województwie łomżyńskim w latach 1986-90 i powołanie społecznego Komitetu budowy wielofunkcyjnego ośrodka kultury w Łomży. Udział w sesji zapowiedzieli m.in. prof. Bogdan Suchodolski, przewodniczący Narodowej Rady Kultury (który, jak się przewiduje, będzie przewodniczył Społecznemu Komitetowi) oraz Kazimierz Clapka, wiceminister kultury i sztuki.

**JUTRO (28 XI)** posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Program: informacja o pracy WZP w pierwszym roku IX kadencji Sejmu PRL, przyjęcie uchwały w sprawie trybu pracy Z społu, objęcie patronatu nad budowanymi w czynnie społecznym szkołami, uchwalenie planu pracy WZP.

**DOBIEGŁY KOŃCA** konferencje miejsko-gminne i gminne PZPR. Trwają zebrania w podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych. W województwie łomżyńskim w 999 POP i 77 OOP dyskutuje się nad sprawami własnego środowiska, problemami kraju. Przewidywany termin zakończenia zebrania — 10 grudnia br.

**PROJEKT NARODOWEGO PLANU** Społeczno-Gospodarczego na lata 1986-90 uznaje priorytet melioracji i określa obligatoryjnie wysokość wydatków na ten cel z budżetów poszczególnych województw. Na łomżyńskie przypada 33 tys. ha, co oznacza zmniejszenie o prawie jedną trzecią nakładów inwestycyjnych na inne dziedziny gospodarki, czyli rezygnację z budowy sieci ciepłowniczej i wodociągowej w Łomży, uzbrojenia terenów pod osiedle domków jednorodzinnych w Zambrowie, modernizacji szpitala w Ciechanowcu. Najbardziej uciążliwym budownictwem mieszkaniowym, a szczególnie tzw. infrastruktura techniczna. Egzekutywa KW PZPR opowiedziała się za realizacją założonego na województwo planu melioracji, zwróciła jednak uwagę na srawę rozbudowy potencjału przedsiębiorstw melioracyjnych, która nie została uwzględniona w projekcie NPSG. Postanowiła zwrócić się do Klubu Poselskiego PZPR i Bezparyjnych oraz Komisji Planowania z wnioskiem o zwiększenie środków inwestycyjnych dla województwa.

Do sprawy wrócimy w najbliższym numerze w artykule Marii Kaczyńskiej „Ręczne sterowanie”.

**EGZEKUTYWA KW PZPR** zatwierdziła skład i kierunki działania Wojewódzkiej Komisji Partyjno-Terenowej ds. przeglądu struktur i atestacji stanowisk pracy. Przewodniczy jej Marian Koćwin, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Powołano również 6 zespołów tematycznych, w pracach których oprócz członków partii uczestniczyć będą działacze stronnictw politycznych, organizacje społecznych, stowarzyszeń naukowo-technicznych, związków zawodowych, samorządów pracowniczych, rad narodowych a także robotnicy i rolnicy. Pierwsze posiedzenie robocze Komisji odbędzie się 2 grudnia br.

**„KONDYCJA APARATU”** to tytuł wywiadu, którego „Gazecie Współczesnej” (nr 271 z 20 X br.) udzielił Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR w Łomży. Fragment jego wypowiedzi: „Chodzi o to, żeby ciągle uczyć się rozmawiania i słuchania partyjnych i bezpartyjnych, korzystać z bogactwa ich doświadczeń. Druga strona też potrzebuje takiej nauki. Jedziemy w teren, żeby poznać troski i kłopoty, a urzęda się nam nieraz parady, zadaje zdawkowe albo wręcz gogolowskie pytania, które poprzedza piramida różnych ugłaskach grzeczności pod naszym adresem”.

**SEKRETARIAT** Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu wysłował list do dziennikarzy o bardziej krytyczne i odważne postrzeganie rzeczywistości w publikacjach prasowych, radiu i telewizji.

**KTO ZWYCIĘŻY** w wojewódzkich eliminacjach Olimpiady Wiedzy o Partii? Przez dwa dni, 29 i 30 XI, będzie trwała rywalizacja 58 laureatów finałów szkolnych.

**Z CZYM** na Krajowy Zjazd TKKS wybiera się delegacja łomżyńska? Jerzy Boruc (Zambrow): — Jedziemy z koncepcją odbudowy naszej działalności. Musimy zacząć efek-

tywną współpracę z USC, propagować obrzędowość świecką we wszystkich środowiskach społeczno-zawodowych, nasilić pracę szkoleniową przeciwko działaniom sprzecznym z duchem tolerancji, przywrócić instytucjom urzędowym ich świecki charakter, co gwarantuje Konstytucja PRL.

**TRWAJĄ** jubileuszowe XX Dni Książki „Człowiek — Świat — Polityka” (20-30 XI). W programie m.in. wystawy, kiermasze, spotkania z ludźmi pióra. W hallu Urzędu Wojewódzkiego w Łomży do końca listopada czynna jest wystawa książek Krajowej Agencji Wydawniczej (9.00-15.00 oprócz sobót i niedziel).

**NA POLACH**, w zagrodach i punktach skupu — jesień. Zakończono już siewy zbóż ozimych na powierzchni 105 tys. ha, orki ożime, a wkrótce także wysiew wapna nawozowego. Jesienna bonifikata cen (w listopadzie 15 proc.) nawozów mineralnych zachęca rolników do zakupów.

**SANEPIDOWSKA LISTA** brudasów: zlewnia mleka w Bronowie (gm. Wizna), wytwórnia wafli Sławomira Żyłka w Łomży, piekarnia GS-u w Nowogrodzie, punkt sprzedaży pomocniczej w Krzewie Nowym (gm. Rutki), punkt sprzedaży pomocniczej w Grądach Wonięcku, należącego do GS Rutki, stauracja „Parkowa” w Jedwie, sklep spożywczy w Chlebiotkach (gm. Rutki), sklep spożywczy w Borowie (gm. Kolno).

**PIH TAKŻE NIE NARZEKA** na nudę. Wyniki ostatniej penetracji inspektorów: punkt sprzedaży pomocniczej w Łoswie (GS Kolno) — ukryty towar na ponad 3 tys. zł; sklep nr 5 w Kolnie — sprzedaż alkoholu powyżej 18 proc. bez zezwolenia, brak wywieszek cenowych niewyłożenie do sprzedaży 160 kg maki poznańskiej; sklep spożywczo-przemysłowy w Wygodzie należącego do GS-u Łomża — złe ustawiona waga (różnica 1 dkg na niekorzyść klientów), artykuły po okresie przydatności do spożycia. Finał w kolegium ds. wykroczeń.

**CZYŻEW RUS** TES zdobyła miano najczystszej wsi w województwie łomżyńskim, zwyciężając w konkursie zorganizowanym przez ZM ZMW. Symboliczna nagroda 100 tys. zł i szansa na zdobycie większej w eliminacjach krajowych. Trzymamy kciuki!

**NIE BYŁO PRZEGRYWAJĄCYCH** w loterii „Kontaktowa '86”, organizowanej przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży z inicjatywy „Kontaktów”. W województwach: łomżyńskim, białostockim i suwalskim grający zbierali trofea w postaci samochodów, telewizorów kolorowych, lodówek, zamrażarek, mebli, sprzętu stereofonicznego i turystycznego o łącznej wartości 12 831 368 zł. Loteria cieszyła się ogromnym powodzeniem, a fortuna sprzyjała grającym, o czym świadczy fakt wylosowania wszystkich głównych nagród. Dochód org nizatorzy przeznaczyli na dofinansowanie inicjatyw społecznych i kulturalnych w regionie. Ponad 1 000 000 zł wpłacono na konto budowy Wielofunkcyjnego Centrum Kultury w Łomży, 800 000 — na rozwój czytelnictwa i popieranie inicjatyw społecznych „Gazety Współczesnej”, 350 000 — na dofinansowanie budowy Domu Weterana w Suwałkach, 350 000 — na zakup sprzętu audiowizualnego dla Studium Nauczycielskiego w Olecku, 300 000 — na konto społecznego Komitetu Budowy Szpitala w Elku, 120 000 na pomoce naukowe dla szkół w jskich, 100 000 na dofinansowanie działalności Społecz-

nego Komitetu Budowy Uniwersytetu Podlaskiego w Białymstoku, 200 000 na rowieźnienie zbiorów Czytelnia Pras, Regionalnej w Łomży. Ponawiając nasze hasło: „Człowiek z głową gra w „Kontaktową”, zapraszamy do wzięcia udziału w przyszłorocznej loterii, w której nie ma przegranych.

**SZKOLNE KOLA LOP-u** przy SP w Płakach (gm. Turośl) i Zespole Szkół Medycznych w Łomży ponownie zwyciężyły w konkursie na najlepiej pracujące koło, zorganizowanym przez ZW LOP w Łomży. Gratulujemy!

**KOMPUTEROWY SYSTEM** emerytalno-rentowy EMIR w Oddziale w Zambrowie nalicza wypłaty emerytur i rent dla byłych rolników indywidualnych. Pracownicy Oddziału nanoszą na specjalne karty ewidencyjne informacje o prawie 25 tysiącach świadczeniobiorców rolnych z województwa łomżyńskiego.

**ŁOMŻYŃSKI** Urząd Stanu Cywilnego ma 40 lat. W tym czasie sporządził 56 574 akty urodzeń, 10 942 — małżeństw i 16 063 — zgonów, zapisując 375 ksiąg. Z okazji jubileuszu — pracownikom najlepsze życzenia.

**REKORDY POPULARNOŚCI** pobili w łomżyńskim kinie „Millenium” film „C.K. Dezenterzy”, na który sprzedano 12 998 biletów. Duże powodzenie miały też „Indiana Jones” — 9570, „Podróż pana Kleksa” — 8227, „Karatecy z kaniou Żółtej Rzeki” — 7317, „Protector” — 6911.

**WYSTAWĘ SZTUKI** (rzeźba, plakat, grafika, rękodzieło artystyczne) z nagrodami, z okazji Międzynarodowego Roku Pokoju, organizują członkowie ZSMP z Zespołu Szkół Rolniczych w Województwie. Termin składania prac do końca grudnia br.

**„ARGUMENTY”** (nr 44) piszą o kłopotach łomżyńskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. „Życie Warszawy” (nr 259) — o funkcjonowaniu rad narodowych i samorządu terytorialnego, „Kurier Polski” (nr 214) — o kłesie urodzaju ziemniaka, „Tygodnik Demokratyczny” (nr 44) — o sejmiku twórców i działaczy kultury w Grójcu, „Trybuna Ludu” (nr 260) — o zaopatrzeniu w węgiel, „Spółdzielczość Pracy” (nr 23) — Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Wysokim Mazowieckim, „Słowo Powszechne” (nr 218) — wywiad z prezydentem miasta na temat rozwoju Łomży, „Chłopska Droga” (nr 45) — o nawożeniu gleb, „Dziennik Ludowy” (nr 26) — o zasługach łomżyńskiego BGŻ-u, „Sztandar Ludu” (nr 219) — o działalności kulturalnej w zakładzie pracy.

**W KOLEJNYM NUMERZE (7/8)** „Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej” warto przeczytać m.in. artykuły: Stanisławy Karpinińskiej „O tajemnym nauczaniu w Łomży w okresie okupacji hitlerowskiej”, Tadeusza Olejniczaka poświęcony martyrologii Polaków i Żydów Ziemi Łomżyńskiej, relację Zenona Czarneckiego „O zbrodni hitlerowców w Giełczyźnie”.

Zebranie członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odbędzie się dzisiaj o godz. 17.00 w świetlicy Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej ul. Świerczewskiego 76.

**PO „DNIU CHINSKIM”** przyszedł czas na „Belgijski”. Kolejna inicjatywa Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach: spotkanie z I sekretarzem ambasady belgijskiej i prezesem Towarzystwa Przyjaciół Polski-Belgijskiej, wystawa fotografii i plakatu turystycznego nt. piękna kraju gości. Koncert zespołu śpiewaczego z Białej.

**NA III WALNYM ZEBRANIU** sprawozdawco-wyborczym Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego wybrano nowy zarząd. Prezesem LTM został ponownie Henryk Gała.

## tylko

### jedno pytanie

27 listopada obraduje V Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”.

— O czym, Pańskim zdaniem, będą przede wszystkim mówić delegaci?

Odpowiada prezes HILARY KARWOWSKI: — O tym, co boli, i trochę o tym, co cieszy. Niestety, kłopotów ciągle mamy sporo: zbyt mała sieć handlowa, kiepska telefoniczność, katastrofalny stan sanitarny, niepełna realizacja umów kontraktacyjnych, kłopoty z transportem. Cieszy nas, że większość naszych członków identyfikuje się ze Związkiem, dzieląc wspólnie dobro i zło. I na tym właśnie polega nasza „samopomoc”. Jest nas prawie 56 tysięcy w województwie i wierzę, że jesteśmy w stanie zmieniać rzeczywistość naszej wsi. Oczywiście, nie od razu, ale na pewno nie na papierze.

## z przyjaznych szpalt

Miesięcznik „Sugestie” (nr 11/86) w teście „Łomżyńskie dekady” chwali inicjatywę partyjną w województwie łomżyńskim:

„Dekadowy system pracy wdrażany jest w łomżyńskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej od roku. Za krótko, żeby dokonywać pełnych ocen (nie oceniali go jeszcze Egzekutywa KW), wystarczająco długo, aby pokusić się o wstępne uwagi. Zwrócić się o nie do kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW, Mieczysława Brzezińskiego (obecnie sekretarza KW — przyp. red.).

— Jest to inicjatywa zmierzająca do porządkowania działalności partyjnej, uczynienia jej bardziej planową i systematyczną. Nie wymyślono u nas prochu, wzorowaliśmy się na rozwiązaniach stosowanych wcześniej w Krakowskim, przystosowując je do swoich warunków i potrzeb. Chodzi przede wszystkim o pogłębianie kontaktów z POP i członkami partii. Lapidarnie można to ująć w trzech słowach: inspiracja, pomoc, kontrola. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, iż cel jest osiągnięty. Cieszy nas np. wzrost szeregów partyjnych, będący na pewno wynikiem częstszych niż przedtem kontaktów z ludźmi. Chociaż, z drugiej strony, mimo iż kontakty te obejmują w jednakowym stopniu całe województwo, w niektórych miastach i gminach przyjęło do partii jest mało. Nie zawsze występuje tu więc prosta współzależność”.

## zaprosili nas

Komitet Organizacyjny XX Dekady Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek — Świat — Polityka” — na inaugurację wojewódzką (20 XI): Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży — na otwarcie wystawy rysunku Stanisława Kędziawskiego (20 XI); Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne — na III Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze (23 XI); Zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Łomży — na V Zjazd Delegatów WZSR (27 XI); MDK-DST — na wystawę fotograficzną Macieja Kościuszki „Jarocin '86” (25 XI); Ośrodek Dziennikarstwa i Klubu Polonijny SD PRL — na seminarium dla dziennikarzy zajmujących się tematyką polonijną.

## w eści gminne

**RUTKI** Informowaliśmy, że mieszkańcy Siłwowa zbudowali w czynnie społecznym kilka kilometrów drogi, a od kilku lat proszą o utwardzenie jej asfaltem. Nadzieje wiążą z nowo utworzonym Rejonem Dróg Publicznych w Zambrowie. Natomiast dyrektor RDP jest przekonany, że drogę tę dopiero się buduje: niweluje nawierzchnię przed nawiezieniem żwiru — wszystko za pieniądze z funduszu wojewódzkiego. O asfalcie zatem pozostało mieszkańcom jedynie marzyć.

**CZYŻEW.** Rosną ceny jajek. Trudno je kupić nie tylko na targowiskach miejskich, ale i na wsiach, choć ceny nie są tam niższe. Np. w Czyżewie na rynku para jajek kosztuje 38 złotych. „Poldrob” nie jest w stanie zaspokoić zapotrzebowania na kurczęta, oczywiście — w miesiącach, kiedy jest na nie największy popyt, czyli w marcu i

## zdanie tygodnia

— Walka z wyobcowaniem jest zasadą obowiązującą w partii nowego typu od momentu jej narodzin.

Mieczysław Czerniawski  
I sekretarz KW PZPR w Łomży

## myśl z aresztem

„Jedynie dzięki rezygnacji z wyjaśniania życia w sposób zwykły zyskujemy możliwość brania pod uwagę jego cech szczególnych.”

Niels Bohr

CIĄG D. LS7Y NA STR. 15







## interwencje WPZZ

U lekarza wojewódzkiego — o zwiększenie kadry lekarskiej dla kolniskiej przychodni międzyzakładowej. Sprawa wymaga ponownego rozpatrzenia, ponieważ dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW odpowiedział, że można zapewnić kadre, ale potrzebne są mieszkania. Tymczasem naczelnik miasta i gminy w Kolnie każde zwolnione po lekarzu lokum przekazuje nielekarzowi.

Przeciwko samowolnemu przedłużeniu godzin pracy łomżyńskich sklepów 30 i 31 października br. uzasadniając, iż: „charakter Święta Zmarłych nie uzasadnia nadmier-nych zakupów żywnościowych i przemysłowych (...) było uzasadnione przedłużenie godzin pracy jedynie jednostek handlowych związanych z obsługą Święta Zmarłych (...)”. Po podwyżce cen biletów za przejazd środkami komunikacji miejskiej była to druga decyzja podjęta bez uzgodnienia z WPZZ.

Poparcie stanowiska organizacji związkowej w Fabryce Aparatury i Urządzeń Komunalnych w konflikcie z dyrekcją zakładu o nowy taryfikator kwalifikacyjny. W efekcie został on przyjęty w wersji organizacji związkowej.

Wyjaśnienie pracownikom łomżyńskiego browaru, iż przysługujący im dotychczas dodatki piwny został wliczony do płacy zasadniczej, co oni potraktowali jako podwyżkę. Petycję do WPZZ-u złożyło w tej sprawie 148 osób. Wyjaśnienie pomogło.

Wyniesienie zarządowi zakładowemu organizacji związkowej w „Transbudzie”, iż postąpił wbrew prawu, wydalaając ze swego grona wiceprzewodniczącą, którego z tej funkcji mogło odwołać tylko zebranie ogólne związkowców.

# nasz dzień powszedni

W dniach 26—30 listopada br. obraduje w Warszawie, z udziałem 1500 przedstawicieli 6,5-milionowej rzeszy polskich związkowców, II Zgromadzenie OPZZ. Łomżyńskie organizacje związkowe, zrzeszające 30 120 osób w 231 związkach, reprezentują: Wanda Marcinkowska z Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, przewodnicząca WPZZ; Hanna Kościuszko — nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży; Andrzej Bzura — wieloletni murarz, obecnie kierownik szkolenia praktycznego w LPB w Łomży; Wacław Falkowski — przewodniczący organizacji związkowej w Kombinacie PGR „Wizna” w Grądach Woniecku.



**WANDA MARCINKOWSKA:** — Upominać się będziemy o sprawy niezrealizowane, m.in. wciąż nie dokonano zmiany aktów prawnych. Strasznie opieszale przebiegają konsultacje rządowe układów zbiorowych i nowelizacji kodeksu pracy. Obecna sytuacja ekonomiczna zmusza nas też do zmiany zasad naliczania dodatków stażowych, nagród jubileuszowych, odpraw emerytalnych. Półtora roku już czekamy na ustawę w sprawie nowych zasad naliczania funduszu socjalnego. Musimy też coś zaradzić przeciw inflacji, gdyż proces ów zubaża rodziny pracownicze. I jeszcze jedno: dlaczego przódce po 30 latach pracy, z chorobą zawodową i kręceniem, ustawodawstwo nie przewiduje renty.



**HANNA KOŚCIUSZKO:** — Konstytucja 3 Maja przekonywała, by stan nauczycielski traktować na równi ze służbą zbrojną, bo też decyduje o sile i obronności ojczyzny. Polska oświata wymaga nadal szczególnego potraktowania. Nasze nowoczesne szkoły, choćby nr 1 w Łomży, nie mogą być kombinatami, do których zamiast tysięcy uczęszczają 2 i 3 tysiące uczniów. W takich warunkach nie można uczyć! Szkoły wiejskie natomiast — niedoinwestowane, brakuje im wielu podstawowych pomocy. Niedostatek nauczycieli odczuwany jest wszędzie, także w Warszawie. Nobilitacja stanu nauczycielskiego jest sprawą społeczną

i narodową, bo jaka będzie nasza szkoła, takie będzie z czasem nasze społeczeństwo.



**ANDRZEJ BZURA:** — Czas skończyć z bylejąkością i wołaniem tylko o podwyżki. Przysięgam, iż każdego pracownika satysfakcjonuje dobra płaca, ale winna ona zależeć przede wszystkim od dobrej organizacji pracy, stanu technicznego sprzętu, jakości materiałów, myśli technicznej. Nasi hydraulicy bardziej cenią stare, NRD-owskie gwin-townice niż nowe, polskie, które ktoś zaprojektował, otrzymał pieniądze, a one po prostu nie pasują.



**WACŁAW FALKOWSKI:** — Jeszcze nie mam sprecyzowanego głosu, ale z pewnością gros uwagi poświęcę sprawom socjalnym robotników rolnych.

3  
KONTAKTY  
1986-11-30

KOLUMNIE PRZYGOTOWAŁ  
STANISŁAW ZIELIŃSKI

działania społeczne



## rzecznik interesu całej załogi

W przedłożonym we wrześniu br. do konsultacji programie polskich związków zawodowych na II Zgromadzenie OPZZ podkreślona została ranga dwu podstawowych funkcji ruchu związkowego, tj. obrony interesów pracowniczych oraz pomnażania wyników produkcyjnych rzetelną pracą, dyscypliną, nowymi rozwiązaniami racjonalizatorskimi. W kolejnym etapie wdrażania reformy gospodarczej można bowiem dzielić tylko to, co przedsiębiorstwo wytworzy. Świadomość tego faktu w wielu (także łomżyńskich) organizacjach związkowych objawia się nie tylko w opiniach bez pokrycia, ale i w praktyce. W przekonaniu takim utwierdziły mnie również rozmowy ze związkowcami w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży.

Mieczysław Bronowicz, przewodniczący zakładowej organizacji związkowej, stawia przede wszystkim na samorządność i współdecydowanie o losach zakładu. I to nie w momencie podziału nadwyżek, ale w czasie ich wytwarzania. Znalazło to odzwierciedlenie w podpisanym porozumieniu w sprawie zakładowego systemu wynagradzania pracowników, zatwierdzonym również przez dyrektora i przewodniczącą rady pracowniczej, który ściśle wiąże m.in. premiowanie z efektami pracy. A praktyka go potwierdza. W bieżącym roku pracownicy kapslowni wykonali plan z nawiązką. Mają więc premię w wysokości 30 proc. Krochmalnia wypadła gorzej i otrzymała tylko 8 proc. premii. Pracownicy administracji zależni są od średnich wyników przedsiębiorstwa, które ukształtowały się na poziomie 14 proc. Zasady przyznawania premii nie budzą zastrzeżeń załogi, bo są logiczne i sprawiedliwe. O jej przyznaniu decydują bowiem efek-

ty, a nie układowe, upodobania czy uprzedzenia.

Związkowcy, którzy stanowią mniej niż 50 proc. załogi, przekonują również pozostałych, że od wyników produkcyjnych zależą także zakładowe wydatki, a więc kwoty, przeznaczane na wczasy pracowników, kolonie, zapomogi, dofinansowanie działalności sportowej. W tym roku zapewniono wypoczynek 700 pracownikom wraz z rodzinami. Na imprezy sportowe przeznaczono 300 tysięcy złotych. Każdy rencista i emeryt otrzymał — podczas spotkania z aktywnym załogi w Dniu Seniora — 2 tysiące złotych.

Zarząd związku proponował przeznaczyć na umorzenie pożyczek pracowników 40 tysięcy złotych. Choć argumentacja była logiczna, podyktowana m.in. wzrostem kosztów utrzymania, to jednak nie znalazła w pełni uznania i samorząd przydzielił jedynie 25 tysięcy złotych. Związkowcy nie dali za wygraną, być może uda im się znaleźć nadwyżki z innej puli. Powodzeniem natomiast zakończyły się starania o dofinansowanie działalności zakładowej organizacji ZSMP. Mieczysław Bronowicz ufa młodym i jest przekonany, że jeśli młodzi mają rozsmakować się w samodzielnosci, muszą mieć czym gospodarować.

Wierzy, że grosza bezmyślnie nie roztrwonią.

Związek, troszcząc się o warunki socjalne załogi, nie zapomina też o równie ważnych sprawach, decydujących o wynikach produkcyjnych, takich jak np. składanie przez pracowników wniosków racjonalizatorskich. Przedstawiciel związku uczestniczy w ich kwalifikacji, a następnie strzeże terminu wdrożenia. Tak zrealizowano już projekt prasy do przeprasowywania blachy po kapslach. W podobny sposób usprawniono też smarowanie tańcuchów napędzających w kapslowni.

Organizacja, która wcześniej wskazywała możliwości wypracowania nadwyżek finansowych, a dopiero

strony. Trudne rozmowy, w obecności oskarżonych i wnioskujących o karę, toczą się właśnie w siedzibie zarządu. Są też i takie przypadki, że pracownik prosi, błaga, a za kilka dni robi to samo. Los takiego jest wiadomy — trafia za bramę zakładu i związek wobec niego jest bezwzględny. Zdarzały się wyjątki, kiedy groźba zwolnienia bardziej poskutkowała niż samo zwolnienie. Poszanowaniu przepisów, dyscyplinie związkowej poświęcają niemało uwagi.

Aktywni związkowcy zależą też na każdym młodym pracowniku, by dobrze zaaklimatyzował się w przedsiębiorstwie i uważał je za swoje. Dzięki prowadzonym z nimi rozmowom systematycznie rośnie również liczebność związku.

Organizacja bierze w obronę każdego pracownika, który zwróci się do niej o pomoc. Musi jednak spełniać jeden warunek — mieć rację. Przynależność do związku nikt od niego nie wymaga. Co ważne, ta pomoc jest skuteczna. Przekonało się o tym ostatnio 6 pracowników, którym już wpisano nagany bez wysłuchania ich argumentacji. Kary zostały cofnięte, bo jeśli prawo ma być prawem, to winno ono obowiązywać nie tylko pracownika, ale i administrację zakładową. Jeśli pracownik jest ukarany za to, że prawo złamał, to karzący nie może kary wymierzać bezprawnie. I tego strzeże skutecznie Samorządny Niezależny Związek Zawodowy Pracowników PPS-u, który już w swoim sztyku na pierwszym miejscu — i tym się różni od wszystkich łomżyńskich organizacji związkowych — stawia samorządność a więc pozycję w zakładzie, dopiero potem — niezależność, z której także nie rezygnuje.



## pijalnia piwa W Szczuczynie

W związku z listem mieszkańców Szczuczyna, dotyczącym pijalni: piwa („Kontakty” nr 36/86), uprzejmie wyjaśniam, że na wniosek naczelnika Miasta i Gminy w Szczuczynie — pozytywnie zaopiniowany przez następujące organizacje społeczne: Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, Ligę Kobiet Polskich, Gminny Związek Rolników, Kółek Organizacji Rolniczych, Komitet Osiedlowy Samorządu Mieszkańców oraz właściwą komisję Rady Narodowej Miasta i Gminy — Wydział Handlu Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wydał zezwolenie na sprzedaż i podawanie piwa w prywatnym zakładzie gastronomicznym przy placu 1000-lecia 16 w Szczuczynie na okres do 17 czerwca 1989 roku.

We wrześniu br. pracownicy Wydziału dokonali lustracji pijalni piwa. W wyniku kontroli nie stwierdzono nieprawidłowości w prowadzeniu lokalu, który posiada również pozytywną opinię Państwowego Terenowego Inspektora Sanitarnego w Grajewie. W pobliżu pijalni zlokalizowany jest ośrodek zdrowia, nie ma natomiast innych obiektów wymienionych w art. 18 ust. 2 ustawy z dn. 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Należy również zwrócić uwagę na fakt, iż ośrodek zdrowia czynny jest do godziny 15, a sprzedaż piwa rozpoczyna się właśnie o tej godzinie. Prowadzący zakład gastronomiczny umożliwia korzystanie z szaletu który znajduje się około 30 metrów od lokalu.

Zamieszczony w tygodniku list był przedmiotem dyskusji na posiedzeniu Prezydium Rady Narodowej w Szczuczynie w dn. 16 września bieżącego roku. Wówczas Prezydium RN uznało przydatność pijalni, co jest jednoznaczne z wnioskiem o utrzymanie tego punktu sprzedaży. Prezydium zobowiązało również komendanta miejscowego Posterunku MO do wzmożenia nadzoru na tym terenie, co niewątpliwie wpłynie pozytywnie na utrzymanie porządku w otoczeniu pijalni.

Uwzględniając pozytywne opinie organizacji społecznych, wyrażone we wniosku o wydanie zezwolenia oraz aktualne stanowisko Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy, jak również wyniki przeprowadzonej lustracji, Wydział Handlu Urzędu Wojewódzkiego w Łomży nie znalazł podstaw do cofnięcia udzielonego zezwolenia.

mgr HENRYKA ŁADA  
zastępca dyrektora  
Wydziału Handlu UW w Łomży

## rekrutacja

Nawiązując do notatki prasowej („Śpięcia”, „Kontakty” nr 45/86) chciałbym poinformować, że w pięknym i nowoczesnym kompleksie oświatowym w Grabowie znalazło się miejsce nie dla trzyletniego wieczorowego technikum rolniczego, a dla średniego studium rolniczego.

Aby być przyjętym do średniego studium rolniczego nie trzeba być geniuszem po podstawówce, a wystarczy posiadać świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (Dz. Urz. MOiW z 1983 r. nr 2, poz. 7). Mogą być przyjęci również kandydaci z ukończoną zasadniczą szkołą zawodową na semestry programowo wyższe.

Autora „wyssanych z palca” informacji proszę o zbieranie informacji na temat średniego studium w Grabowie u osób kompetentnych, a nie przypadkowych.

mgr inż. TEOFIL GRODZKI  
p.o. kierownika Oddziału  
Oświaty Rolniczej  
Urzędu Wojewódzkiego w Łomży

Nawiązując do notatki zamieszczonej w „Śpięciach” dyrekcja Średniego Studium Zawodowego - Zaocznego w Grabowie protestuje przeciwko zamieszczaniu nieprawdziwych informacji na temat naszej szkoły.

W notatce prawdą jest tylko to, że w Grabowie jest piękny, nowoczesny kompleks oświatowy. Szkoła, dla której tam również znalazło się miejsce, to Średnie Studium Za-

wodowe — Zaoczne. Przyjmowani są tam kandydaci z ukończoną szkołą podstawową lub równorzędną, którzy posiadają dwa lata pracy zawodowej oraz pozytywnie złożą egzaminy wstępne.

Rekrutacja słuchaczy przeprowadzana jest komisyjnie w oparciu o regulamin zamieszczony w Dz. Urz. Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 2 z 18 stycznia 1983 roku

mgr inż. CZESŁAW SKRODZKI  
dyrektor Średniego Studium  
Rolniczego w Grabowie

Od redakcji: ciekawe, że nie wie o tym wszyscy nauczyciele. Informacja o rekrutacji trafiła do nas bowiem prosto... ze szkoły.

## modernizacja skrzyżowania

Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji w Łomży w odpowiedzi na krytykę ob. Jerzego Dziedzica („Kontakty” „K.” nr 41/86), dotyczącą opieszalej realizacji skrzyżowania ulic Świerczewskiego i Sikorskiego informuje, iż modernizacja tego skrzyżowania wykonywana jest w oparciu o rozszerzony projekt tytułu. W związku z powyższym rozszerzono zakres robót o przebudowę: kanalizacji deszczowej i sanitarnej, kanalizacji telekomunikacyjnej, miejskich kabli średniego i niskiego napięcia, zasilania oczyszczalni ścieków, wodociągu magistralnego

go, wodociągów rozdzielczych oraz budowę nowego oświetlenia i sygnalizacji świetlnej.

Dodatkowo należało przeprowadzić cały szereg postępowań wywłaszczeniowych, związanych z poszerzeniem ulic i rozbiorą prywatnych ogrodzeń. Chodzi też o wykonanie całego odcinka jezdni od skrzyżowania ulic Świerczewskiego z Sikorskiego aż do skrzyżowania ulicy Świerczewskiego z ulicą Armii Czerwonej, a nie tylko do skrzyżowania ulicy Świerczewskiego z ulicą Turlejskiego, jak to było planowane w pierwotnej dokumentacji.

Dodatkowym utrudnieniem przy realizacji tego skrzyżowania jest fakt prowadzenia robót przy tylko częściowym ograniczeniu ruchu. Jednym z głównych wykonawców jest Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, które — poza zakresem przebudowy — kanału deszczowego — przyjęło do wykonania roboty drogowe. Dla przyspieszenia modernizacji skrzyżowania dużo pomogły inne przedsiębiorstwa: Zakład Wykonawstwa Sieci Elektrycznych w Białymstoku i Warszawskie Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych, które przyjęły do realizacji część robót w trybie pilnym i poza własnym planem. W drastycznych przypadkach udziela pomocy również wojsko.

Ponieważ problem poruszony przez ob. Jerzego Dziedzica dotyczy także innych użytkowników dróg, pozwoliłem sobie na nieco szersze wyjaśnienie. Proszę jednocześnie o zrozumienie i jeszcze trochę cierpli-

wości, gdyż wykonawcy — mimo trudności materiałowych — dokładają wszelkich starań i wykazują duże zaangażowanie oraz operatywność, aby prace skończyć przed okresem zimowym.

Niezależnie od powyższego serdecznie przepraszam czytelnika oraz wszystkich użytkowników za spowodowane trudności związane z objazdem i zapewniam, że czynimy wszystko, aby jak najszybciej rozwiązać ten uciążliwy i dokuczliwy problem.

mgr inż. MIROSŁAW SKALSKI  
dyrektor WDI w Łomży

## „Razem” — czyli osobno

W ostatnim okresie mogliśmy przeczytać szereg artykułów Danuty i Aleksandra Wroniszewskich pod zmiennymi tytułami: „Małe trzęsienie ziemi”, „Zawzięty”, „Anatomia rozkładu”, „To nie ja, to ona”, „Cdn”, „Bunt posłusznego”, „W szponach racji”.

Treść artykułów jest wielce krzywdząca dla społeczności inwalidów. Oparta jest bowiem głównie na słowach osób nieuczciwych, które w przeszłości były karane, zwalniane z pracy, a obecnie posługują się ciętym piórem dziennikarskim, gdyż mają okazję „się odegrać”. Świadczy o tym chociażby stwierdzenie Jerzego Kukso: „przez cię mnie wkopać, to i ja ich wkopię”. Prezes zwalnia Jerzego Kukso z stanowiska magazyniera, sąd orzeka jego winę, a „Kontakty” pozwalają na skalowanie spółdzielni i drukują czyjś tendencyjny tekst podpisany przez Jerzego Kukso. Piszę czyjś, ponieważ Jerzy Kukso tak pisać nie potrafił.

Można byłoby wyjaśniać i polemizować po kolei z poruszonymi na łamach „Kontaktów” sprawami. Jednak bardziej wymowne będzie zaprezentowanie działań Spółdzielni Inwalidów „Razem”, które miały na celu zapewnienie prawidłowych warunków pracy spółdzielni. Należą do nich: rozbudowa magazynów o tysiąc metrów kwadratowych powierzchni (pozwala to na prowadzenie właściwej gospodarki magazynowej), usprawnienie sposobu rozliczania dwójny przez wprowadzenie regulaminu i premii zachęcającej do oszczędzania, poprawa organizacji pracy wpływająca na wzrost produkcji (spowodowało to również dwukrotny wzrost płac), poprawa warunków pracy przez wprowadzenie nowych inwestycji oraz modernizację (co roku na rozwój spółdzielni wydatkowane jest kilkanaście milionów złotych), stopniowy zakup maszyn i urządzeń (pozwala na unowocześnienie parku maszynowego i zwiększenie zatrudnienia), stworzenie prawidłowych warunków lecznictwa w przyzakładowej służbie zdrowia, zabezpieczenie funduszu rehabilitacji inwalidów na pomoc finansową dla nich (w ostatnich czterech latach każdy inwalida składający wniosek o dotację na sprzęt ułatwiający życie otrzymał ją).

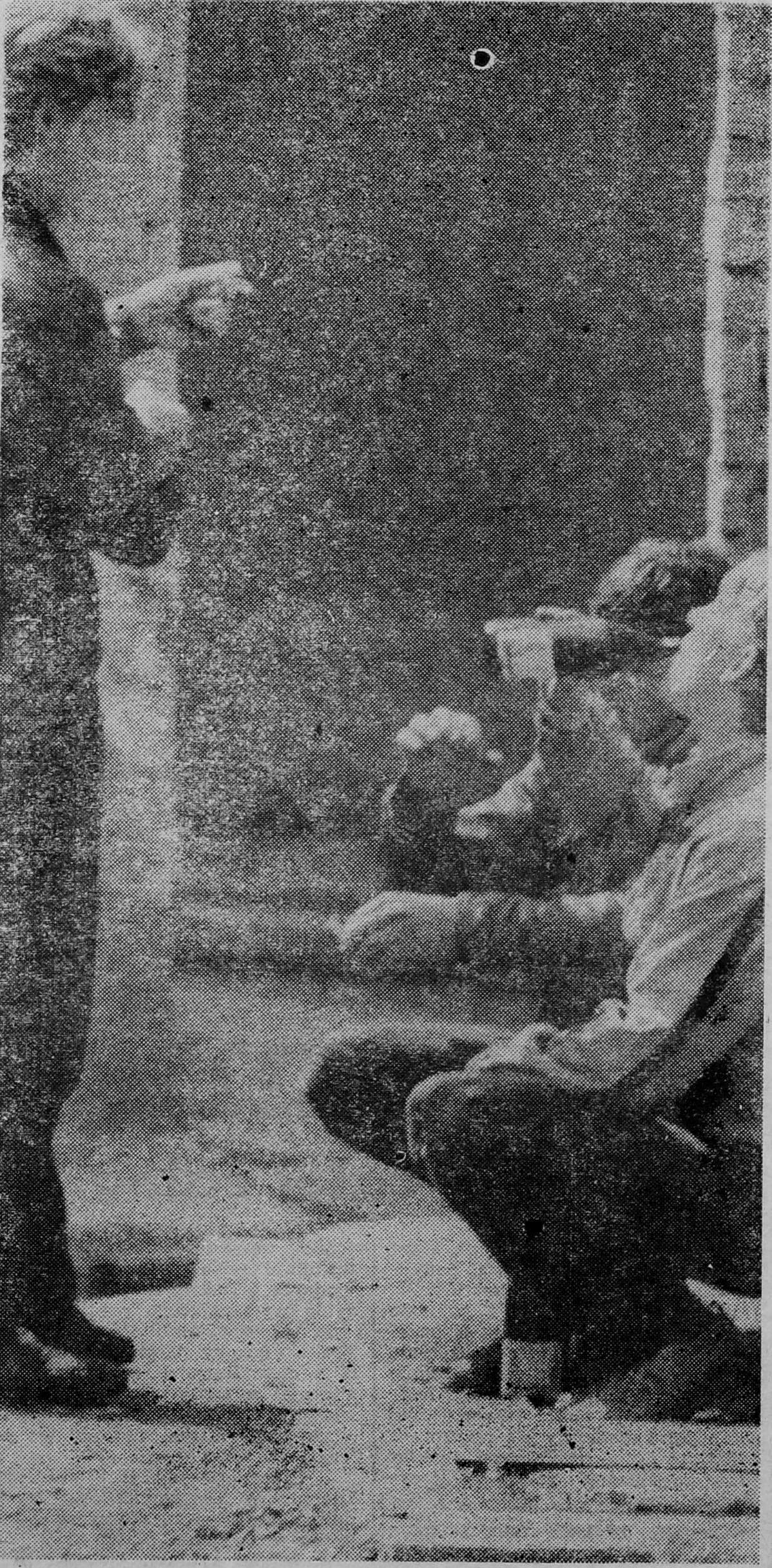
Ponadto red. Wroniszewscy poświęcili dużo miejsca podziałowi spółdzielni. Nazwali to nawet rozkładem. Tymczasem podział nastąpił zgodnie z ustawą sejmową — „Dziennik Ustaw”, nr 30, poz. 210 z dnia 16 września 1982 roku.

O celowości podziału spółdzielni pozytywne oświadczenie wydał Centralny Związek Spółdzielczości Inwalidów w Warszawie, Wojewódzka Rada Narodowa w Łomży oraz członkowie spółdzielni, którzy na Walnym Zebraniu Przedstawicieli podjęli uchwałę o podziale.

Przeprowadzona analiza działalności obu spółdzielni za okres 9 miesięcy bieżącego roku wykazała: wzrost sprzedaży, wzrost zatrudnienia, wzrost płac, wzrost rentowności, obniżkę poziomu kosztów i wyraźny wzrost zysku. Obie spółdzielnie w ciągu dziewięciu miesięcy przekroczyły planowany na 1986 rok roczny zysk, który jest ponad 2,5-krotnie wyższy od osiągniętego zysku za cały rok przed podziałem. Więc czy to można nazwać rozkładem, czy rozwojem?

mgr inż. RYSZARD GOSK  
prezes Zarządu Spółdzielni

Wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze wykonał GABOR LÖRINCZY.





Jesienią ubiegłego roku prezentowali na Targach Poznańskich „Isaurę”, wiosną br. — „Tare”; oba wzory szyte zgodnie z ostatnią modą europejską, a zwłaszcza „Tara” — model jakby żywcem przeniesiony z najnowszych zachodnich żurnali mód: nietoperzowate rękawy, szalowy kołnierz, długość trzy czwarte. W kularowych rozmowach handlowcy mieli jakoby powiadać, że to najmłodniejsze kurtki z królików, jakie szyje się dziś w Polsce.

Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Mondex” powstało półtora roku temu. Początkowo główny jego właściciel, poloniusz z Holandii, dawny kresowiak, Stanisław Dancewicz, myślał o usadowieniu się gdzieś w pobliżu Warszawy, ale nie otrzymał zezwolenia. Wtedy spróbował szczęścia w Łomżyńskim Władze województwa okazały się wyjątkowo życzliwe, a co ważniejsze — Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych przedstawił blisko trzydzieści adresów wolnych obiektów poeskaerowskich. Dancewicz wybrał budynek dawnej bazy w Czerwonym. Ponieważ przepisy wyraźnie mówią, że przedsiębiorstwo zagraniczne nie może wykupić na własność użytkowanego terenu, wynajmował go na dwadzieścia lat. Za zgodę na prowadzenie działalności (opłata i kaucja) zapłacił 100 tysięcy dolarów. Sprowadził pierwsze maszyny stolarskie.

Bodaj najważniejszym problemem okazało się na wstępie skompletowanie załogi, a zwłaszcza — kadry nadzorczej. Dyrektora „znalazł” w Zrzeszeniu Produkcji Leśnej „Las” w Warszawie, kierownika zakładu — w Łomży, z ogłoszenia. Pracowników nadzoru technicznego, rzemieślników, trzeba było szukać w Radomiu, Warszawie, Siedlcach, Andrzejewie... Żeby zdecydowali się przyjść do Czerwonego, należało znaleźć im na miejscu jakieś kwatery. Szeregowi pracownicy rekrutowali się głównie spośród okolicznych chłopów. Miało to jedną pozorną zaletę: wielu z tych ludzi nie zależało specjalnie na dużych zarobkach; wystarczyło im 15–20 tysięcy miesięcznie. Zaleta była pozorna, gdyż de facto przysparzała Przedsiębiorstwu masę kłopotów. W „Mondexie” od początku pracowało się na akord, a chłop, który myślał często bywa na swoim polu, lub robotnik, który jeszcze do niedawna odwał dniówki „na państwowy”, nie są zbyt wydajni, nie mówiąc już o tym, że niechętnie godzą się na pracę poza normalnym wymiarem godzin.

Wprawdzie przyjęcie każdego nowego pracownika poprzedzał swoisty „wywiad środowiskowy”, ale — zwłaszcza na początku — zdarzało się też, i to wcale nierzadko, zatrudniać drobnych pijaczków. Z tych, rzecz jasna, Przedsiębiorstwo szybko zrezygnowało; bywało jednak i tak, że to pracownicy sami rezygnowali z roboty w Przedsiębiorstwie, rozczarowani zbyt niskimi, w stosunku do oczekiwań, zarobkami. Sytuację ratowali ludzie sprowadzeni z zewnątrz, którzy nadawali tempo, kształtowali powoli dyscyplinę pracy.

Początkowo około 90 proc. całej produkcji „Mondexu” stanowiła „nietypowa stolarka otworowa” — oraz boazeria. Próbowano też wyrobić stylizowane meble tzw. komplety biśiadne, ale do tego potrzebne były lepsze warunki pracy, m.in. wydzielone pomieszczenie na lakiernię, więc po paru kontrolach i mandatach wrócono do prostszego asortymentu. Z czasem obok stolarki uruchomiono niewielki zakład kuźnierski, szyjący kurtki z importowanych, drukowanych w różne wzory i kolory, skórek króliczych. Bardzo szybko ta — niejako uboczna — produkcja zaczęła decydować o dochodowości Przedsiębiorstwa. Okazało się też, że istniejące budynki nie są w stanie pomieścić wszystkich maszyn i pracowników. Stąd kolejna decyzja o wydzierżawieniu i adaptacji na zakład kuźnierski baraku — włas-

ności Spółdzielni Kółek Rolniczych w Kolnie — oraz budowie suszarni drewna.

Półtora roku po wydaniu zezwolenia przez wojewodę łomżyńskiego „Mondex” w dalszym ciągu jest jeszcze „na rozruchu”. Dopiero niedawno stan zatrudnienia osiągnął tu 60 osób, a więc i tak znacznie poniżej przyznanego limitu (80 plus 20 chałupników). Wartość rocznych obrotów nie przekroczy zapewne 100 milionów złotych, z czego dochód stanowić będzie około 15 proc.

Biorąc pod uwagę nakłady poczynione przez właścicieli (kilkaset tysięcy dolarów za zezwolenie, zakup surowców i maszyn oraz zło-

rozwój produkcji rynkowej. Jak dotąd zresztą „Mondex” nie wyeksportował ani jednej z szytych przez siebie kurek, całość produkcji ukierunkowując pod zamówienia handlu uspołecznionego; WPHW, WZSR, a ostatnio i PSS są bardzo zainteresowane tą współpracą. Wprawdzie cena kurtki z królika, w granicach 50 000 złotych, nie jest obliczona na każdą kieszeń, ale i tak stanowi konkurencję dla — niekiedy wręcz horrendalnych — cen futer i kurek z szynszyli, norek, lisów czy nawet nutrii. Handel, chcąc nie chcąc, musi się liczyć z faktem, że życie zaczyna być coraz droższe i że ludzie coraz bardziej liczą się z każdą wydawaną złotówką. A poza tym — wola ciekawe, nowoczesne wzory „Mondexu” od tradycyjnych, oferowanych przez spółdzielczość i przemysł państwowy.

Kategorią ekonomiczną myśli też Stanisław Dancewicz. Wprawdzie względna taniość siły roboczej

## DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

# KRÓLIK



## À LA LAMPART

adaptacje i surowce krajowe), interes na razie jest deficytowy. Na razie, gdyż mniej więcej za cztery lata dyrektor Jerzy Kasperek chce osiągnąć pół miliarda złotych dochodu rocznie. Niebagatelną część wpływów stanowić ma już wtedy produkcja eksportowa. Ścisłej mówiąc, eksportowana będzie głównie praca ludzka, już dzisiaj bowiem właściciel Przedsiębiorstwa dogadał się z pewną firmą holenderską, która ma zlecić „Mondexowi” szyć kurtki z powierzonych błamów. Ta — w pewnym sensie usługowa — działalność nie wpłynie jednak w najmniejszym stopniu na

w Polsce rekompensuje mu wydatki związane np. z transportem skór z krajów zachodnich, ale po co wydawać „drogie” jolo-v, skoro królików pełno jest też w kraju jego młodości? (Nawiasem mówiąc, hodowcy łomżyńscy nie bardzo mają je gdzie zbywać). Problem w tym, że w Polsce nie ma możliwości za-drukowywania skór we wzory imitujące ubarwienie np. sierści pantery czy lamparta, które tak bardzo podnoszą wartość handlową towaru. Trzeba byłoby więc sprowadzić z Zachodu odpowiednie drukarki, adaptować istniejącą lub wybudować nową garbarnię, a co za tym idzie

— oczyszczać ścieki, wreszcie uzyskać zezwolenie wojewody na prowadzenie tego typu działalności, czyli wydatkować kolejne 50 000 dolarów. Wprawdzie wydatek to niemały, ale Stanisław Dancewicz coraz częściej wspomina o takiej możliwości. Ponieważ jednak nosi się z zamiarem uruchomienia jeszcze innej produkcji, czeka do czasu, kiedy będzie mógł oba zezwolenia uzyskać za jednym zamachem.

Jednym z takich, na razie jeszcze nieśmiały zamierzeń jest tarcie żerdzi drewnianych na „elementy płotowe” dla odbiorców w RFN. Surowiec pochodziłby (ten warunek musiałby być szczególnie przestrzegany) z przecinek pielęgnacyjnych w lasach. Przy niedużym zapotrzebowaniu zaopatrywaliby weń „Mondex” sami chłopcy, przy większym — konieczne byłoby już utworzenie własnej brygady i sprowadzenie odpowiednich maszyn.

Póki co Przedsiębiorstwo boryka się z kłopotami w zaopatrzeniu w drewno lepszej klasy, niezbędne do produkcji stolarskiej; 25 proc. potrzeb pokrywa ją dostawa z tartaków w Łomży, Rucianem-Nidzie i Hajnówce. Reszta pochodzi z tzw. upłynnień dużych zakładów przemysłowych (np. fabryk mebli).

Wprawdzi na wszystko muszą być odpowiednie podkłady, tzn. oficjalne przydziały z Centrali Obrotu Drewnem w Warszawie, ale nie gwarantuje to rzeczy najważniejszej — rytmiczności dostaw i pełnego pokrycia potrzeb. Tymczasem te ostatnie są coraz większe. Po stolarce budowlaną z „Mondexu” przyjeżdżają chętni nawet z ościennych województw. Cena, choć nieco wyższa od przeciętnej, jest jednak adekwatna do solidności wykonania, a także nietypowości zleconych wzorów.

Wiąże się to z pewnością z faktem, iż Przedsiębiorstwu udało się wreszcie skompletować wykwalifikowaną kadrę i chociaż w dalszym ciągu sześciu stolarzy trzeba dowozić do Czerwonego z Łomży, nie ma to już takiego wpływu na jakość i wydajność pracy, jak na początku. Wzrosły też znacznie zarobki. Przeciętny robotnik w stolarni czy krawcowa w kuźnierni otrzymują 20–40 tysięcy złotych, a gdy decydują się na pracę po godzinach — nawet do 60 tysięcy.

Tym, co wydaje się w „Mondexie” zmieniać na niekorzyść, jest — zaskakująco duży jak na firmę zagraniczną — przyrost administracji. O ile przez pierwszy rok wystarczyły w „dozorze” cztery osoby, dzisiaj pracuje ich tam dziesięć.

— Zmusiły nas do tego kontrole — twierdzi dyrektor Jerzy Kaspek — żądają pełnej dokumentacji, zwłaszcza w zakresie przygotowania produkcji, a tej ilości papierków kilka osób nie jest w stanie podołać.

„Mondex” doświadczył ostatnio kontroli — można powiedzieć — kompleksowej. Pracownicy Izby Skarbowej blisko trzy miesiące przyglądali się każdemu szczegółowi w rozliczeniach finansowych Przedsiębiorstwa. Poważniejszych zastrzeżeń nie mieli.

Ten swoisty „bat nad grzbie-tem” spełnia chyba dobrze swoją rolę egzekutora warunków postawionych „Mondexowi” przez władze województwa przede wszystkim z racji tego, iż Izba Skarbowa ma realną i bezpośrednią możliwość kontrolowania i sankcjonowania firmy, co np. było i jest niespełnionym marzeniem w przypadku rozliczania działalności chmielewskiej i jedwabieńskiej filii Przedsiębiorstwa Zagranicznego „Ashorse”.

gospodarka





# kontakty kontaktów

W związku z notatką zamieszczoną w „Spieciach” („Kontakty” nr 44/86), której treść dotyczy postępowania sądowego prowadzonego w sprawie Sądu Rejonowego w Łomży, stwierdzam, że informacje podane w treści tej notatki mogą sugerować, iż odnoszą się one do postępowania prowadzonego w sprawie I. Ns. 512/83 Sądu Rejonowego w Łomży z wniosku Józefa Jabłońskiego o rozgraniczenie nieruchomości. Informacje te są jednak niezgodne z prawdą. Autor cytowanego listu, prawdopodobnie Henryk Leoszewski, pisze, iż Sąd Wojewódzki w Łomży wydawał w tej sprawie dwa sprzeczne ze sobą orzeczenia. W rzeczywistości Sąd ten postanowieniem z dnia 29 listopada 1984 roku — wydanym na skutek złożenia rewizji przez Józefa Jabłońskiego — uchylił postanowienie Sądu Rejonowego w Łomży z dnia 7 maja 1984 roku. Przy czym uchylenie tego orzeczenia było niewyjaśnienie istotnych okoliczności sprawy, a nie — jak dowolnie pisze autor listu — wydanie wyroku — „na naszą korzyść”. Sąd rewizyjny, uchylając wyrok, nie wskazuje bowiem na „czyją korzyść” ma zapisać kolejne orzeczenie, lecz poleca wyjaśnić istotne okoliczności stanu faktycznego i w zależności od treści swoich ustaleń wydać prawidłowe orzeczenie. Podobnie we wskazanej wyżej sprawie po kolejnym wyjaśnieniu okazało się, że prawną granicą rozgraniczonych nieruchomości winna przebiegać w miejscu wskazanym przez Józefa Jabłońskiego, a nie Henryka Leoszewskiego.

Na marginesie tego należy stwierdzić, iż „Kontakty” — bezkrytycznie drukując fragmenty niezgodnego z prawdą listu uczestnika postępowania sądowego — przyczyniają się pośrednio (niestety, nie pierwszy raz) do dezinformowania czytelników tego pisma, a nie do udzielania im rzeczowej informacji.

mgr JERZY BUJKO  
wiceprezes Sądu Wojewódzkiego  
w Łomży

OD REDAKCJI: rzeczywiście, oparliśmy się na liście Henryka Leoszewskiego, w całości drukowanym w „Dzienniku Ludowym” nr 216 z 16 września 1986 roku. Na marginesie tej sprawy przypominamy Czytelnikom, iż za wiarygodność faktów, przekazywanych w listach do redakcji, odpowiada autor.

\*

Ostatnio wiele narzeka się na usługi, w tym na usługi SKR. Okazuje się, że są mile w tym przedmiocie wyjątki. Do takich należy Zakład Usług Warsztatowych w Ciechanowcu.

Otóż 14 września br., jadąc samochodem z Ciechanowca do Petchu, przed miejscowością Wojtkowice Stare na wybojach uszkodziłem misę olejową silnika samochodu „Skoda”. Wyrwałem korek spustowy z obudową. O kupnie urwanej miski nie było mowy. Udałem się więc do ZUW w Ciechanowcu. Tam kierownik oświadczył mi, że wszyscy mechanicy zajęci są naprawami sprzętu rolniczego. Lecz kiedy dowiedział się, że mieszkam 336 km od Ciechanowca, powiedział, że kiedy pozatapia pilne sprawy, sam mi usunie awarię.

W ZUW przebywałem do godziny 14.30, ponieważ kierownik był często odwołany, a to do regulacji sprzętu, a to do regulacji pompy wtryskowej i do innych prac. W tym czasie pomógł kilku nastu rolnikom. Wszyscy byli zadowoleni. Ja również, gdyż dzięki uprzejmości kierownika przyjechałem o własnych siłach do domu w Aleksandrowie Kujawskim.

Tę drogą pragnę pogratulować WZRRIOR w Łomży takich pracowników oraz serdecznie podziękować kierownikowi ZUW za pomoc w nieszczęściu.

FELIKS DOLNIAK  
Aleksandrow Kujawski

O „czerwoniakach” w godzinach szczytu, żalach kierowców i pasażerów, pękających re-sorach, kosztach i zyskach w reformie gospodarczej, realiach i marzeniach — z BOGUSŁAWEM SZCZECHEM, kierownikiem Zakładu Komunikacji Miejskiej Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży — rozmawia GABRIELA SZCZESNA.

GABRIELA SZCZESNA: — Do pracy przyjechał Pan dzisiaj...

BOGUSŁAW SZCZECHEM: — ... jak zwykle „siódmką” i, jak zwykle punktualnie. Zaraz pewnie powie pani, że kierowca o tym wie i dlatego tak się stara, żeby mi nie podpaść. Nie z tych rzeczy. On tylko trzyma się rozkładu jazdy. Przyjmujemy tolerancję do pięciu minut.

— Nie uwierzę, że zmieści się w nich „dziesiątka” lub „dwójka” w godzinach szczytu.

— Ja też nie wierzę. To nasze najbardziej przepełnione linie. Wozby nabite do granic możliwości, a te „granice” to 72 osoby. Mówi się, że autobus nie z gumy, a jednak zwykle upełnia się nawet 150.

— Czy te pozostałe linie to już nie „konserwa”?

— Niezupełnie. Nasze autobusy obsługują 12 linii. Ich ogólna długość wynosi 127 kilometrów, z czego 51 leży poza granicami administracyjnymi Łomży. Linie pozamiejskie stanowią więc 40 proc., przy średniej krajowej 19,8 proc. W porównaniu z „dziesiątką” i „dwójką” istotnie „piątka”, „szóstka”, „ósemka”, „dziesiątka” rano jadą prawie puste, a wracają napelnione. W szczytach przewozowych na trasach kursuje 38 autobusów, a dzienne przewozy wynoszą 50 000 pasażerów.

— Co oznacza dla Was pojęcie „komfort jazdy”?

— Wsiąść bez popychania do autobusu, który przyjeżdża punktualnie na przystanek, usadowić się wygodnie, oglądać Łomżę przez czyste okna...

— ... i nie wysłuchiwać uwag kierowcy, że zachciało mi się wsiadać przednimi drzwiami, nie być świadkiem „wiązanki”, które rozdaje innym zmotywowanym, i mieć pewność, że nie zamknie mi drzwi przed nosem, gdy do nich dobiegam.

— O kulturze jazdy można mówić nieskończenie. Nie chcę bronić naszych kierowców, ale przecież w każdym środowisku są ludzie i ludzie. Nie tolerujemy chamstwa, bo zdajemy sobie sprawę z faktu, że przede wszystkim kierowca to nasza wizytówka. Skargi listowne i telefoniczne na ich zachowanie nie są na szczęście liczne. O większości dowiadujemy się z prasy. Każdą rozpatrujemy bardzo dokładnie. Od niedawna obowiązuje u nas zasada: spotykamy się we czwórce, tzn. pasażer, kierowca, dyrektor MPGKiM-u i ja; zwykle kończy się to karą dyscyplinarną, tzn. dajemy kierowcy szansę. Jeśli z niej nie skorzysta, rozwiązujemy z nim umowę o pracę. Przyznam, że taką decyzję podejmujemy z ciężkim sercem, bo brakuje nam ludzi, a fluktuacja też daje się we znaki. W ciągu 10 miesięcy bieżącego roku udzieliliśmy 27 kar dyscyplinarnych; w tym samym okresie ubiegłego roku: aż 42. Skargi i wnioski pasażerów rozpatrujemy i analizujemy wspólnie z dyrekcją, związkami zawodowymi i organizacją partyjną. Nie tolerujemy tego, co niezgodne z zasadami współżycia społecznego i dobrym imieniem naszego Przedsiębiorstwa.

— Teraz zacznie się Pan żalić na pasażerów...

— Muszę to powiedzieć, bo każdy medal ma dwie strony. Wsiadanie tyłem i wysiadanie przodem to nie wymysł kierowcy, ale zasada bezpieczeństwa pasażerów. W lusterku wsteczny kierowca widzi wsiadających tyłem i wysiadających przodem i nie wierzę, że umyślnie przycina pasażerom ubrania. Chciałbym pokazać pani wóz, który wraca do zajezdni po pracy w dniu targowym. Pół biedy, kiedy ludzie rozsypią na butach rozlaną śmietanę albo rozgniecione truskawki. O śladach pozostawionych przez pijanych nie będę mówił, bo na samą myśl robi mi się niedobrze. Pasażer ma prawo jechać autobusem, ale ma też pewne obowiązki. Są one zawarte w przepisach porządkowych, dostępnych w każdym wozie. Ale nikt tego nie czyta: pies jedzie bez kagańca i bez smyczy, dziecko siedzi w wózku, zamiast na rękach matki, razem z ludźmi „podróżują” szyby, a nawet butle z gazem. Wieziemy także wandal. Porysowane ścianki, zdewastowane siedzenia, zepsute kasowniki to ich dzieło. W I półroczu tego roku złapaliśmy 1132 gapowiczów.

Przez jednych i drugich wzrastają koszty przewozu i utrzymania pojazdu.

— I dlatego płacimy 6 złotych za bilet i 10 za przejazd przez most do Płanicy?

— Tylko sześć. Dopłata do przewozu każdego pasażera wynosi 6 złotych i 95 groszy, a koszt przewozu — 10,90. Dotacja na jeden autobus: 844 333 złote, koszt kilometra — 59,10; dotacja do kilometra: 42,40. W I półroczu 1986 r. ogółem dotacje wynosiły 53 193 000 złotych. Ceny biletów w komunikacji miejskiej zostały ujednolicone z taryfą PKS-u.

## Z TOLERANCJĄ DO PIĘCIU MINUT



Zadecydowała o tym Wojewódzka Rada Narodowa na podstawie zarządzenia ministra. Zresztą, ceny poszły w górę w całym kraju.

— Czyżby reforma gospodarcza nie dawała Wam zysku?

— Realizujemy ją inaczej niż inne zakłady pracy. Przepisy jednoznacznie traktują przedsiębiorstwa produkcyjne i usługowe, oceniając działalność tych ostatnich bez należącego obiektywizmu. My niczego nie możemy wyprodukować.

— Więc pozostaje Wam oszczędzanie?

— I oszczędzamy; przede wszystkim paliwo. Na szczęście w tej kwestii przepisy stały się bardziej życiowe i nie jesteśmy już obciążani funduszem aktywizacji zawodowej. U nas opłaca się oszczędzać, bo za to płacimy premie. Mamy dzisiaj tyle zapasów, ile w ostatnich latach było przepału. Na przykład we wrześniu zaoszczędziliśmy 13 870 litrów oleju napędowego. Średnia płaca kierowców: od 24 500 do 26 830 plus premia (zwykle ponad 10 000). Każdy z nich dba o wóz i paliwo, a o to nam chodzi.

— A mimo to trudno namówić kogoś do pracy.

— To ciężki kawałek chleba i nie składa się na niego 3 godzin. Pracę brakujących 10 kierowców trzeba

rozłożyć na zatrudnionych. Bywa, że siedzą za kierownicą 12—14 godzin, więc proszę o wyrozumiałość, gdy są zdenerwowani. To też ludzie, którzy może nagle zabołecą zęb. Brakuje nam także 12 samochodowych mechaników, 3 elektryków, 3 spawaczy elektryczno-gazowych. Na 25 tylko 6 wykoną każdą naprawę. Spada na nich dodatkowa robota, a na nas koszty związane z godzinami nadliczbowymi. Tyko dzięki ich zaangażowaniu w I półroczu br. współczynnik gotowości technicznej (tzn. stosunek wszystkich samochodów do niesprawnych) wyniósł 0,9.

— Czyżby części zamienne czekały na Was w jakimś sezmie?

— Chciałbym, żeby tak było. Często stajemy na głowie, żeby zdobyć je gdzie się da. Współpracujemy z PKS-em i zakładami komunikacji miejskiej w województwie białostockim, ostrołęckim, olsztyńskim, suwalskim. Najtrudniej zdobyć podzespoły do silników. Szlag mnie trafia, gdy patrzę na pękające resory, zniszczone ogumienie, marnowanie paliwa z przyczyn bardzo przyziemnych: stanu technicznego nawierzchni ulic. Najgorsze są Poznańska i Nowogrodzka, a z dróg pozamiejskich — do Czarnocina i Pęży.

— Modernizację ulic Świerczewskiego i Sikorskiego inaczej widzą drogowcy, inaczej pasażerowie...

— A my zbieramy, jak zwykle, „wiązanki”: że przystanek nie tu, że zlikwidowano linię, że zmieniono godziny kursowania, że większe przepełnienie. Przebudowa tych ulic wprowadziła sporo zamieszania w ruch drogowy, ale staraliśmy się przestawić układ komunikacyjny możliwie bezboleśnie. Cóż, trudno każdego zadowolić. Wszelkie zmiany dotyczące kursowania autobusów i otwarcia nowych linii rozpatruje komisja gospodarki komunalnej Miejskiej Rady Narodowej. Mam nadzieję, że po zakończeniu prac na tych ulicach lokalizacja przystanków nie przysporzy łomżyńnikom kłopotów, a nam telefonów z pretensjami.

— Których nie unikniecie, bo przecież zima tuż—tuż.

— Skróćmy czas oczekiwania na autobus, a punktualność będzie dla nas sprawą numer jeden. Znowu pewnie, jak ubiegłej zimy, nocą będziemy rozpalać koksowniki pod maszynami olejowymi, choć to niezgodne z przepisami.

— Na kogo możecie liczyć w rozwiązywaniu swoich kłopotów?

— Na tych, którzy je rozumieją: na PKS, drukarnię (od ręki robi nam druki rozkładów jazdy), na komisję gospodarki komunalnej MRN-u, funkcjonariuszy Wydziału Ruchu Drogowego WUSW i wyrozumiałych pasażerów.

— Jakie macie plany?

— Marzy nam się utworzenie samodzielnego przedsiębiorstwa komunikacji miejskiej. Ale nie mamy odpowiedniej liczby magazynów, e-tatów, pieniędzy, autobusów na nowe linie. Zamówiliśmy 15 „Ikarusów”, lecz na razie bezskutecznie.

— Czy jest więc coś, co daje Panu satysfakcję z pracy?

— W Zakładzie Komunikacji Miejskiej pracuję 15 lat, na tym stanowisku od 5. Cieszy mnie poprawa zaopatrzenia w części zamienne, rozbudowa zaplecza technicznego, wzrost płac naszych pracowników, choć i tak za niski w porównaniu z innymi województwami.

— A co denerwuje?

— Absencja chorobowa ludzi, fluktuacja kadr, uwagi, skargi i żale nie dotyczące nas, a wypijane za kogoś, jak to piwo z porzekadła.

— Jak wypoczywa Pan po pracy?

— Jeżeli nie spędzam w zakładzie 15—16 godzin zimą i jesienią, to latem wybieram się gdzieś z wędka lub na żaglówkę. Spać też nie mogę spokojnie, bo śni mi się wandal zrywający nowy rozkład jazdy. Chciałbym mu powiedzieć, żeby przyszedł do nas, może jakiś wolny blankiet jeszcze się znajdzie.

— Czego Wam życzyć?

— Przetrawiania zimy i kilku ciepłych słów o naszej pracy. Może rozgrzeja i nas, i pasażerów?



Miejska komunikacja w Łomży do roku 1982 wyglądała katastrofalnie. Nowego dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Zygmunta Stefanowicza, najbardziej niepokoiły przepały. Powoli przekraczały one wszelkie dopuszczalne granice: 32,5 litra oleju napędowego na 100 kilometrów przy normie 28. I nie było na to rady. Kierowcę można obciążyć za przepał pod warunkiem, że ma sprawny licznik, a w tym czasie w żadnym niemal autobusie licznik nie wskazywał faktycznego przebiegu. Milicja przestała już nawet zwracać uwagę na tę drobną usterkę. Kontrole przy tankowaniu i na trasie nie dawały rezultatów. Kierownictwo firmy zdawało sobie doskonale sprawę ze swej bezsilności. Dobry, doświadczony szofer na „dieslu” potrafi wyprowadzić w pole najbardziej skrupulatnego rzeczoznawcę; jadąc tą samą trasą raz wypali 30 litrów, a za drugim razem – 20, i to zupełnie naturalnie, nie wzbudzając najmniejszych podejrzeń. Wszystko zależy od tego, kiedy zmieni biegi lub ile razy użyje hamulców. Na zarzuty o nadmierne zużycie paliwa zawsze ma gotową odpowiedź: silnik stuka i przepala. Zresztą na paliwie kłopoty się nie kończyły. Równie fatalnie przedstawiała się gotowość techniczna pojazdów: na 33 wozy 15 stało z powodu awarii. Większość poważnych defektów autobusów bierze się z zupełnych drobnostek, zwykłego niedopatrzania. Ale wówczas troska o sprzęt nikomu się nie opłacała. Kierowcy jeździli jak chcieli, urządzali sobie pikniki na pętlach. Dyrekcja ściagała ich w nocy, ale zbyt mocno przycisnąć nie mogła, bo płace były marne i niewielu garnęło się do pracy w miejskiej komunikacji. Skarg natomiast przybywało. Dalej tak być nie mogło. I wtedy ktoś sięgnął po „Monitor Polski”.

## sukces

Uchwała Rady Ministrów nr 102 z 26 kwietnia 1974 r. głosi, że kierowca może otrzymać premię wysokości 85 proc. wartości zaoszczędzonego paliwa. MPGKiM w Łomży jako jedno z pierwszych w kraju wykorzystало tę szansę. Efekty przysły natychmiast. Zużycie paliwa spadało błyskawicznie, by w 1985 r. osiągnąć 23,1 litra na 100 kilometrów, a w pierwszym półroczu 1986 r. – 22,7. Niebawem! Prawie 10 litrów. W 1983 zaoszczędzono 63 tony oleju napędowego, w następnym roku – 99, a rok później – aż 112, i to tylko w stosunku do normy, bo przecież rzeczywiste zużycie było znacznie większe. Gotowość techniczna poprawiała się w tym samym tempie: w 1985 r., na 57 wozów, średnio – z powodu awarii – nie jeździł tylko jeden. Kierowcy zainteresowali się sprawnością pojazdów, przychodzili pół godziny przed wyruszeniem na trasę, kłócili się o każdą kroplę paliwa w CPN-ie, jeździli regularnie, płynnie, bez przestojów. Skargi ograniczyły się do minimum; przeważnie dotyczyły kultury niektórych kierowców. Praca w autobusach zaczęła się nagle opłacać. Ustawily się kolejki chętnych do jeżdżenia w soboty i niedziele. Na samych premiach oszczędnościowych zarabiano 4000–5000 miesięcznie, a niektórzy nawet 10 000.

# przepały

Przy średniej 22 000 (160 godz. za „kółkiem”) daje to już przyzwoite wynagrodzenie. Nawet surowi kontrolerzy GIT-u lustrowali Przedsiębiorstwo dwa dni i... zaproponowali wyróżnienie kierownika Zakładu Komunikacji Miejskiej. Słowem: sukces! Tak, ale najwyższej połowiczny. Przy pierwszym rozliczeniu finansowym okazało się, że do każdego zaoszczędzonego litra oleju opałowego firma dopłaca 9 złotych. Jak to możliwe? Otóż litr paliwa kupiony w CPN-ie kosztuje 42 złote. Zaoszczędzony natomiast składa się z dwóch elementów: 85-procentowej premii dla kierowcy – 35 złotych 70 groszy – i 43-procentowego podatku na ZUS: 15 złotych 35 groszy; razem 51 złotych 5 groszy. Różnica wynosi zatem dokładnie 9 złotych 5 groszy. W latach 1983–1985 z tego tylko powodu Przedsiębiorstwo poniosło dodatkowe koszty w wysokości 2,5 miliona. Rocznie traci około 1,1 miliona „Jak to możliwe?” – pytano. – Wokoło woła się wielkim głosem o efektywność, racjonalne wykorzystanie, a my musimy do tego dopłacać? Wynika z tego, że im więcej oszczędzimy, tym więcej stracimy. Przecież to absurd!” Dyrektor Stefanowicz informował o tym wszystkie możliwe wojewódzkie gremia i wszyscy dziwili się nie mniej niż on sam. Trzeba wyjaśnić, że dyrektor ani przez chwilę nie zamierzał zrezygnować z wprowadzonego systemu. Wystarczy, że opłacał się kierowcom, a to gwarantowało sprawne funkcjonowanie komunikacji. Postanowił wyjaśnić sprawę wyżej.

## początek do ministra

30 STYCZNIA 1986 r. Pierwsze pismo dyrektor skierował do Urzędu ds. Gospodarki Materiałowej. Przedstawił w nim swoją sytuację, sugerował zwolnienie ze składek na ZUS premii i oszczędność. Przecież sam ZUS twierdzi, że nie stanowi one podstawy wyliczania emerytur i rent. 18 LUTEGO. Odpowiedź dyrektora Departamentu Analiz i Rozwiązań Systemowych: sprawa została przekazana do Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych. 8 KWIETNIA. Odpowiedź MPiSS: cytata z uchwały nr 102. Wniosek: przepisy takie są, bo są. 28 KWIETNIA. Wizyta w Łomży ministra Jerzego Gwiżdżińskiego, zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania. Zastępca dyrektora MPGKiM ds. ekonomicznych, Roman Tarczewski, przedstawił mu sprawę. Minister obiecał rzecz zbadać. 22 MAJA. Odpowiedź ministra Gwiżdżińskiego: cytata z uchwały

nr 102 i wniosek, że „nie istnieją formalne przesłanki braku motywacji do oszczędzania”.

25 MAJA. Dyrektor Stefanowicz wystąpił do ZUS-u o zwrot nienależnie pobranych składek, opierając się na opinii ministra: skoro „nie istnieją formalne przesłanki...”

4 CZERWCA. Odpowiedź ZUS-u: „Istnieje obowiązek spłacania składek na ubezpieczenia społeczne od premii za oszczędność paliwa” i zastępca przewodniczącego Komisji Planowania nie do tego nie ma.

9 CZERWCA. Wicewojewoda Edward Dąbrowski wystąpił do ministra Stanisława Gębali z prośbą o wyjaśnienie sprawy.

2 LIPCA. Odpowiedź dyrektora Departamentu Płac Sfery Produkcji: „Składka [...] nie może być regulatorem działalności ekonomicznej przedsiębiorstwa”, ponieważ „jest źródłem finansowania świadczeń ubezpieczeniowych dla pracowników oraz emerytów i rencistów. Podniesiona wątpliwość co do słuszności opłacania składki od kwoty premii [...] doprowadziłaby do analizowania i kwestionowania zasadności pobierania składki od wielu innych wypłat z różnych tytułów”. A więc oszczędzając sobie, być jak najdalej od nas.

Jedyną korzyścią, jaką udało się w rezultacie obfitej korespondencji osiągnąć, jest przyznanie przez zam-browski oddział ZUS-u, że premie za

oszczędność stanowią podstawę wy-miaru emerytur i rent. Wraz z pozytywną odpowiedzią przybyła z Zambrowa kontrola „po linii” ubezpieczeń.

Wszystko pozostało by po staremu gdyby nie nowa „furtka”, która pojawiła się na horyzoncie: uchwa-

la... do tej pory nie ma odpowiedzi. Dyrektor Stefanowicz zdecydował się jednak skorzystać z uchwały, Izba Skarbowa na to przystała i w Zakładzie Komunikacji Miejskiej zaczęło się opłacać oszczędzać.

## dobremu biada

Na tym można by całą historię zakończyć. Ostatecznie rozsądek – choć określną drogą – zwyciężył. Dyrektor MPGKiM-u daleki jest od optymizmu. Uważa, że w zasadzie nie zmieniło się nic; z dobrodziejstw nowej uchwały korzystają „na wariackich papierach”. Izba Skarbowa uznaje każdą deklarację powołującą się na przepisy, ale biegle kontroler szybko dojdzie do tego, że Przedsiębiorstwo nie figuruje na ministerialnym wykazie i trzeba będzie pieniądze zwracać wraz z odsetkami.

Co mają z tego, że są tacy oszczędni? Kłopoty. Po pierwsze: organizacyjne – z rozliczaniem całego systemu oszczędnościowego. Po drugie: z powodu mnóstwa kontroli, które ich nawiedzają, szukając dziury w całym, żądając raportów, sprawozdań, protokołów – jak to zwykle bywa w sytuacji, kiedy da się ludziom zarobić. Do przejechanego kilometra przez autobusy komunikacji miejskiej w Łomży budżet wojewódzki dopłacił 43 złote, w porównywalnym zakładzie w Ostrołęce – 76. Nie daje to jednak żadnych przywilejów. Paliwo limitowane jest zależnie od globalnego zużycia w roku poprzednim, a doskonale wskaźniki na 100 kilometrów nie mają żadnego znaczenia. I chociaż oszczędzają ponad sto tysięcy litrów rocznie, co kwartał proszą o dodatkowy przydział tak samo jak ci, co mają przepały.

Dyrektora od pewnego czasu przesładuje myśl, że nadejdzie odcórne polecenie, aby obniżyć zużycie oleju napędowego np. o 10 proc. i on ze swoimi wyżyłowanymi 23 litrami na setkę nie zrobi już nic. Triumfować będą najbardziej rozrutni, bo oni mają największe rezerwy. Ludzie w



la RM nr 9 z 1986 r. Stwarza ona możliwości zachowania 70 proc. efektów oszczędności w postaci ulg w podatku dochodowym. W przypadku łomżyńskiej komunikacji miejskiej oznaczałoby to 2,8 miliona rocznie, czyli w sumie – przy 1,1 miliona strata – 1,7 zysku. Wymagana jest jednak indywidualna zgoda ministra gospodarki materiałowej i paliwowej oraz wciągnięcie do odpowiedniego rejestru. Podanie z opinia wojewody wysłano 7 sierpnia

MPGKiM-le zdają sobie sprawę z faktu, że nie mają przyjaciół wśród tych, do których tak bezskutecznie pisali. Wiedzą również, że prezentują swój punkt widzenia; może wąski, może partykularny? Od szerokiego patrzenia są inni, np. Ministerstwo z Departamentem Analiz i Rozwiązań Systemowych. Niechże więc analizuje i rozwiązuje (systemowo), bo póki co – system stuka i przepala.

JAN ONISZCZUK

reformy z bliska





**Dobra droga — to lepsza jakość życia. Stan dróg na wsi stał się dla rolników jednym z głównych kryteriów oceny władzy. W pierwszym rządzie ich niezadowolnienie skupia się na naczelnikach gmin.**

### SZEWC BEZ BUTÓW

Choć ostatnie uregulowania prawne — w ocenie naczelników — poprawiły trochę sytuację, to jednak nie wyzwoliły ich z roli przysługującego szewca. Gmina jak nie miała tak nie ma środków na budowę i utrzymanie dróg. Obowiązująca od marca ub.r. ustawa o drogach publicznych obarcza ją obowiązkiem dbania o nowo wyodrębnioną kategorię dróg gminnych. W porównaniu do stanu prawnego sprzed ustawy jest to dla gminy rozwiązanie korzystne (wiele kilometrów dróg, znajdujących się w jej granicach, włączonych zostało do sieci wojewódzkiej). Szlaki gminne łączą wsie oraz prowadzą na pola. W każdej gminie łączna ich długość waha się od 100 do 150 kilometrów, z czego tylko znikoma część wyposażona jest w taką nawierzchnię (żwirową lub żużlową), która umożliwia komunikację samochodową. Sieć dróg gminnych w Łomżyńskim składa się w zdecydowanej większości z dziewięciu traktów gruntowych, wiosną i jesienią zamieniających się w bajora, latem — w lawice piasku (w zależności od właściwości gruntu).

— Mieć samochód w Rudzie to jeszcze nie znaczy: korzystać z niego — mówi sentencjonalnie naczelnik gminy Turośl. — W innych wsiach również. Przez większą część roku wiele miejscowości jest komunikacyjnie odciętych od świata. W gminach Turośl i Zbójna sieć dróg gminnych to wyłącznie piaszczyste gruntówki. Warunki życia ludzi — na poziomie ubiegłego stulecia.

Tymczasem wieś chce się wyposażać co roku w coraz większą ilość sprzętu mechanicznego oraz samochodów osobowych.

Podczas ostatnich kampanii wyborczych do rad narodowych i sejmiku 32 wsie z gminy Rutki (na 44) zgłosiły postulaty „drogowe”. Wynika z tego, że zdecydowana większość mieszkańców tej gminy miała utrudnioną komunikację ze światem.

tem (miejscowością gminną, najbliższym miastem, stolicą województwa). Utrudnienia w codziennym życiu z tego wynikające były tak uciążliwe, że domaganiu się od władz zmian na lepsze towarzyszyła swoista determinacja. Jaskrawym przykładem tej determinacji była postawa mieszkańców wsi Mieczki: w dniu wyborów oświadczyli oni, że wezmą udział w głosowaniu tylko w zamian za gwarancję na piśmie, iż nieprzejezdna droga zostanie wyremontowana.

Podobnie przebiegały kampanie wyborcze w wielu innych gminach. Wołanie o przejezdne drogi stało się postulatem nr 1.

W gminie Kobylin Borzymy wszystkie drogi są przejezdne o każdej porze roku. Ale znaczna część gminy (8 wsi) nie ma połączenia autobusowego z siedzibą Urzędu (ludzie do najbliższego przystanku chodzą po 4 kilometry). Postulat uruchomienia linii autobusowej do Wysokiego Maz. przez Sokół od lat czeka na spełnienie (nie można go zrealizować, bo mostki na Siliu są w złym stanie). W gminie Sokół natychmiast trzeba wybudować ok. 15 kilometrów nowych dróg, by stworzyć znośne warunki wsiom odciętych od świata.

Wracając do roli szewca: koszt wybudowania kilometra drogi o nawierzchni żwirowej waha się (w zależności od warunków terenowych) od 3 do 6 milionów złotych. Koszt odnowy lub ulepszenia kilometra żwirowki już istniejącej — 2 miliony. Tymczasem wszystkie środki, jakimi dysponuje na ten cel naczelnik gminy w województwie łomżyńskim, z reguły nie przekraczają kwoty 2 milionów rocznie. Są to pieniądze wydzielane przez rady narodowe z funduszu gminnego.

### SAMI SOBIE

— W ostatnich latach mamy na drogi ok. 700 000 rocznie — informuje Władysław Golaszewski, kierownik Referatu Gospodarki Komunalnej i Komunikacji w Urzędzie Gminy w Rutkach. — To wy-



starcza tylko na opłacenie równiarki, wynajmowanej z Rejonu Dróg Publicznych.

Równiarka jest nie tylko dla naczelnika gminy w Rutkach maszyną-cudem, maszyną-marzeniem. Dzięki jej pracy (profiluje drogę) gruntowe szlaki gminne stają się dostępne dla komunikacji samochodowej.

— Jeśli raz w miesiącu równiarka przejdzie przez drogę gruntową, droga ta nadaje się do użytku — twierdzi fachowo Eugeniusz Gromadzki, dyrektor RDP w Łomży.

Spadł na nas obowiązek załatwienia wszystkich zadań z kampanii wyborczej — nawraca do zasadniczego wątku Władysław Golaszewski. — musieliśmy przekonać ludzi, że sami powinni się za to wziąć. My nie mamy za co ani budować, ani remontować. Możemy tylko wspierać ich poczynania (na przykład: opłacić równiarkę, inny sprzęt, załatwić różne dotacje). W pierwszym roku po wyborach za-

czął się w gminie wielki ruch. Do zrobiliśmy. Samorządy wiejskie przeznaczyły na remonty dróg swoją część funduszu gminnego. Wiele też ludzi robią w czynie społecznym. Wożenie żwiru własnym sprzętem podczas wiosennego i jesienno-latańia dziur jest na porządku dziennym. Od czasu utworzenia nowego Rejonu w Zambrowie o równiarkę też łatwiej.

Nie wszyscy jeszcze działacze samorządów wiejskich uświadomili sobie konieczność własnoręcznego zajmowania się remontami i utrzymaniem dróg gminnych. Część z nich — wbrew smutnym faktom — w dalszym ciągu reprezentuje pogląd, że zapewnienie sieci dróg jest elementarnym obowiązkiem państwa wobec chłopów. I nie tylko w aspekcie komunikacji pasażerskiej. Równie ważna — jeśli nie ważniejsza — jest, według nich, dobra droga na pole.

Naczelnik gminy Sokół nie ukrywa z tego powodu irytacji: — Wsie

**N**a ziemiach zaboru rosyjskiego pierwszą nitkę kolejową oddano do użytku w roku 1848; tzw. kolej wiedeńska łączyła Warszawę ze stolicą monarchii Habsburskiej. Do roku 1863 Warszawa zyskała połączenie z Petersburgiem, a przez odgałęzienie w Skierniewicach — z Berlinem i Europą Zachodnią.

Połączenie z Petersburgiem przez Białystok dało pierwszy odcinek kolei przebiegający dziś przez teren Łomżyńskiego. Strategicznymi względami podyktowana była budowa linii nadnarwiańskiej w latach poprzedzających wiek XX. Trasa biegnąca od Łuszcza przez Ostrołękę do Łap miała zapewnić zaopatrzenie powstających na obrzeżach imperium twierdz. W tym też czasie Białystok połączono z Elkiem. Linia ta doprowadziła do rozwoju Grajewa.

W czasie pierwszej wojny światowej Niemcy — w trakcie kampanii przeciwko Rosji — poprowadzili trakt kolejowy z Piszem do Kolna, a także położyli odcinek kolei wąskotorowej z Nowogrodu do Myszynca. Później został on przedłużony do Łomży.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego nie wybudowano na terenie regionu Łomżyńskiego nawet kilometra linii kolejowej. Władze polskie nie kwapiły się z połączeniem Białostockim z Prusami Wschodnimi, nie dyktowały bowiem takiego posunięcia żadne cele gospodarcze ani strategiczne.

Dopiero w roku 1945, gdy przyłączono do Polski teren byłych Prus Wschodnich, powstały północno-wschodnie trasy kolejowe, które wyraźnie ciążyły ku Olsztynowi. Brakowało naturalnego przedłużenia w kierunku południowym. Gdy dziś spogląda się na kolejową mapę Polski, razi ostry cypel kończący się kolei w Ostrołęce i Łomży — bez przedłużenia i połączenia z Mazurami.

Nie więc dziwnego, że po zakończeniu wojny władze regionu postulowały połączenie siecią kolejową Mazur — przez Łomżę — z Siedlcami, Lublinem i Przeworską. Akcję zapoczątkował Sta-

nisław Krupka, wojewoda białostocki. Starania te doprowadziły do uznania celowości budowy linii Pisz—Łomża. W projekcie, który znalazł się w założeniach planu 6-letniego, linia miała przebiegać przez Czarnocin, Nagarkę, Mały Płock, Chmielowo, Kolno, Dłutowo. Niestety, nie doszło do jego realizacji. Zaostrzająca się sytuacja polityczna u progu lat pięćdziesiątych odsunęła białostocki projekt na plan dalszy. Jedynie do Zambrowa doprowadzono jednotorową nitkę

**P**o kilku latach projekt wycofano z lamusa. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, które zleciło prof. Mazurkowi z Politechniki Warszawskiej opracowanie studium budowy linii Łomża—Kolno—Pisz. We wstępie do studium, opublikowanym w numerze 5 „Wiadomości Towarzystwa” z roku 1964, czytamy: „Niezbędna jest poprawa transportu, odbudowa odcinka Pisz—Kolno i budowa Łomża—Kolno da możliwości intensyfikacji rolnictwa i rozbudowy przemysłowej regionu. Czas najwyższy połączyć w jedną całość organizm państwowy, który przez długi czas był pod różnymi zabarami”.

W opracowaniu prof. Mazurka był przewidziany wiadukt przez Narwę, a także około 20 mniejszych mostków i przepustów oraz wykorzystanie nasypów kolei istniejącej do czasów II wojny światowej na odcinku Pisz—Kolno. Planowane koszty opiewały na ćwierć miliarda złotych. Projekt zakładał, że trasa przejmie transport osobowy i towarowy z Warszawy do Giżycka i odciaży stolicę w przewozach pasażerskich na trasach turystycznych w kierunku Mazur z południa Polski. Ponadto przewidywał, że nakłady na budowę linii Łomża—Pisz zwrócą się po dziesięciu latach jej użytkowania.

Zdawać by się mogło, że wszystkie atuty przemawiały za budową kolei, jednak odpowiedź Centralnej Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych w Warszawie, kierowane do władz powiatowych, a później wojewódzkich, brzmiała odmownie.

**Wiek XIX został przez wielu ochrzczony wiekiem pary i elektryczności. Bez przesady można go również nazwać wiekiem lokomobili parowej. Tempo rozwoju krajom nadawała kolej. Jej zdolności przewozowe. Przemysł wymagał coraz większej ilości surowców, a te mogła dostarczyć we wskazane miejsce tylko kolej.**

Tymczasem została zlikwidowana kolejka wąskotorowa. Tę decyzję motywowano względami ekonomicznymi, czyli małym ruchem pasażersko-towarowym.

**W** latach siedemdziesiątych, przy stosunkowo niskich cenach paliw płynnych, transport w województwie został oparty na PKS-ie. Nie znaczy to, że o kolejowym połączeniu z Warszawą zapomniano. Temat powracał. Wyszły przytoczyć dwa wnioski skierowane do CDOKP w Warszawie: z kwietnia 1983 r. — radnego WRN-u, Janusza Macenowicza, oraz z kampanii wyborczej do sejmiku PRL z roku 1985, zgłoszony przez Radę Miejską PRON, dotyczący elektryfikacji linii kolejowej Ostrołęka—Łomża. Ten ostatni postulat doprowadziłby do lepszego połączenia Łomży z Warszawą przy wykorzystaniu istniejących torów kolejowych, bowiem dotychczasowe uraga czasem, w których żyjemy. W linii prostej Łomżę od stolicy dzieli przestrzeń 120 kilometrów, a pociąg pokonuje tę trasę w 4 godziny!

Co odpowiadało na postulaty radnych i obywateli województwa CDOKP w Warszawie? „Kierunki polityki i program rozwoju transportu do 1990 r. nie pozwala na elektryfikację odcinka Ostrołęka—Łomża—Łomża. Brak uzasadnienia ekonomicznego budowy linii Pisz—Łomża do roku 1990.”

Jest jednak w odpowiedzi z 1983 roku passus, który pozostawia cień nadziei: „Teren pod budowę linii Pisz—Łomża powinien być rezerwo-

wany zgodnie z planem makroregionu. Może być on wykorzystany pod uprawę rolną bez prawa stałej zabudowy”.

W istniejącym i obowiązującym planie zagospodarowania miasta i województwa nie zapomina się o kolei. Wytyczona linia kolejowa do Pisz jest ujęta w projekcie planu. Od czasu studium prof. Mazurka wzrosły niewspółmiernie koszty inwestycji. Dziś sam wiadukt przez Narwę kosztowałby miliard złotych. Przedłużenie kończących się przed ulicą Sikorskiego torów spowodowałoby konieczność przebudowy układu komunikacyjnego centrum miasta. O kosztach całej inwestycji nikt nie mówi głośno; suma studzi nawet optymistów.

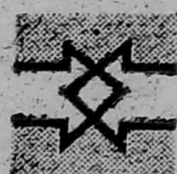
Powstała więc konkurencyjna koncepcja lepszego połączenia Łomży ze światem. Trzydziestokilometrowy odcinek torów połączyłby w tym układzie Łomżę z Ostrołęką. Projekt przewiduje budowę na obrzeżach miasta dworca kolejowego. Linia torów biegłaby niemal równolegle do ulicy Nowogrodzkiej, by za miastem przeciąć ją i łagodnym półkolem kierować się na zachód. Ten wariant skróciłby czas przejazdu do Warszawy o połowę.

**W** tej chwili istnieją dwa projekty rozwiązania połączenia komunikacyjnych województwa. Ponownie trafia one do zaopiniowania przez CDOKP. Czy podzieli los poprzednich?

Łomżyńskie ma najniższy w kraju wskaźnik gęstości linii kolejowych na 100 kilometrów kwadratowych powierzchni; wynosi on 2,7.







## WYSCIG DO PLANU

chlania bowiem bieżące utrzymanie już istniejących dróg krajowych i wojewódzkich o nawierzchni twardej.

Komu zatem utwardzać i według jakiego klucza? Roboty na drogach zaliczonych do sieci wojewódzkiej podlegają rocznemu i 5-letniemu planowaniu Wojewódzkiej Rady Narodowej. Projekty planów przygotowuje Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego.

Wnioski wpływają zewsząd: od naczelników gmin, z GRN-ów, bezpośrednio od mieszkańców, od radnych WRN-u, z różnych kampanii politycznych — wylicza Henryk Truszkowski. — Jesteśmy pod ogromną presją. Rozmiar tych postulatów jest niewspółmierny do możliwości. Ostatecznie w planie rocznym lub 5-letnim umieszczane są przede wszystkim odcinki większych ciągów komunikacyjnych oraz drogi o dużym natężeniu ruchu. W projekcie z najnowszego planu 5-letniego np. jest zapis, że utwardzonych będzie ok. 150 kilometrów dróg w ramach kapitalnych remontów i modernizacji. Nie oznacza to, oczywiście, że automatycznie zlikwiduje się 150 kilometrów dróg gruntowych. Utwardzanie masą bitumiczną odbywa się przeważnie na drogach o powierzchni zwirowej lub zniszczonej bitumicznej.

Henryk Truszkowski jest przeciwnikiem rozszerzenia prac na drogi gruntowe. Każda z nich ma swoje parametry techniczne, których utrzymanie na niezmiennym poziomie wymaga wielu zabiegów. Jednorazowe wybudowanie np. zwirowki i pozostawienie jej bez nadzoru sprawy nie załatwi; trzeba jeszcze stałej, żmudnej pracy przy jej utrzymaniu. Na rozszerzenie zakresu prac przy utrzymaniu dróg nie mogą sobie pozwolić — zdaniem Henryka Truszkowskiego, który kilka lat pracował w wykonawstwie — działające na terenie województwa cztery (od niedawna — zambrowski został powołany w polowie br.) Rejony Dróg Publicznych.

Te uwarunkowania nie zrażają jednak obywateli. Wyścig do planu odbywa się bez przerwy.

MARIA KACZYŃSKA

niu i właściwym utrzymaniu. Ale cóż, stało się. Zaważyło tu zdanie Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Białymstoku; podobne jak w mas rozwiązania wprowadzone są w pozostałych województwach, stanowiących teren jej działania.

— Dostęp do Rutki był głównym kryterium — potwierdza informację Henryka Truszkowskiego Włodzisław Gołaszewski. — Jeśli jakaś droga znajdowała się w ciągu łączącym sołectwo z gminą, wtedy — choćby była nieprzejezdna — zakwalifikowano ją do sieci wojewódzkiej. Na przykład: Plewki — Kapusty — Dobrochy.

W efekcie do sieci wojewódzkiej, składającej się z 2434 kilometrów, zaliczono na terenie całego województwa aż 426 kilometrów dróg gruntowych (niezłym nie różniących się od gminnych) oraz co najmniej dwa razy tyle gruntowych ulepszonych jedynie żwirem.

— Najbardziej zadowoleni jesteśmy z tego, że droga Rutki — Czołchany została włączona do sieci wojewódzkiej — cieszy się Włodzisław Gołaszewski. — Może wreszcie Łomża ją skończy i dostaniemy nową linię autobusową.

O nową linię Rutki — Kobylin Bożymy dopominają się bezskutecznie od lat mieszkańcy kilkunastu wsi, dla których podróż poza własne opłoki rozpoczyna się od pokonania na piechotę 5-6 kilometrów do najbliższego przystanku PKS-u.

Henryk Truszkowski nie podziela tej euforii. Przestrzega przed wyobrażeniami sobie, że umieszczenie jakiegos odcinka drogi gruntowej w ciągu wojewódzkim automatycznie sprawdzi tam ekipy, które ten odcinek utwardzą masą bitumiczną. Mimo że źródło finansowania dróg wojewódzkich jest pewne, Henryk Truszkowski nie ma ochoty obliczać, kiedy ostatni gruntowy kilometr tej sieci zostanie utwardzony. Najprawdopodobniej nigdy. Znane są wprawdzie moce przerobowe wszystkich czterech działających na terenie województwa Rejonów Dróg Publicznych (z powodu braku materiałów, sprzętu i ludzi każdy z nich wykonuje ok. 10 kilometrów drogi o nawierzchni bitumicznej w ciągu roku), lecz ich sumowanie nie ma sensu. Zdecydowaną większość środków przyznawanych z budżetu państwa po-

mają realne możliwości zajęcia się drogami. W dyspozycji sołectw pozostałe przecież 60 proc. funduszu gminnego. Ja mam tylko etat konserwatora i praktycznie ani pleśniedzy, ani sprzętu; równiarkę wy pożyczam z Rejonu w Wysokiem Maz. Tymczasem część samorządów wydaje swoje pieniądze na zakup sprzętu rolniczego, a z drogami ogląda się na gminie. Powtarzam: nie będzie nawet łatania dziur, nie mówiąc o budowie nowych dróg. Nie stać nas na to. Z drugiej strony naczelnik jest w sytuacji zaniepokojony. Gdyby nawet któryś z samorządów wiejskich chciał przeznaczyć swoje pieniądze na budowę drogi, zgodnie z obowiązującymi przepisami — inwestycja ta nie mogłaby być zaliczana do tzw. czynów społecznych i dofinansowana z funduszu na popieranie tych czynów. Czynem jest teraz tylko bezpośredni wkład pracy rolników lub dobrowolne opodatkowanie. Zważywszy pogłębiający się brak siły roboczej, społeczności wiejskiej coraz trudniej porywać się na poważniejsze przedsięwzięcia. Ci, którzy nie kupują maszyn do wspólnego użytkowania, przeznaczają pieniądze z funduszy wiejskich na doraźne łatanie dziur w drogach gminnych.

## GDZIE DAJE PAŃSTWO

Nowa ustawa znacznie radośniejsze widoki roztacza przed siecią dróg wojewódzkich. W myśl jej rozstrzygnięć — środki na ulepszenie i utrzymanie tej sieci gwarantuje państwo; dysponują nimi wojewódzkie rady narodowe.

Wyodrębniając sieć dróg wojewódzkich braliśmy przede wszystkim pod uwagę ich funkcję: miały łączyć siedziby urzędów gmin i Łomży, gminy między sobą oraz sołectwa z gminami — informuje Henryk Truszkowski z Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. — Stan drogi, czyli to, jaką miała nawierzchnię, nie odgrywał decydującej roli. Nie było tak, że wzięliśmy same utwardzone, a naczelnikom zostawiliśmy gruntowe. Moim zdaniem, wyodrębniając tę sieć, województwo za dużo na siebie wzięło. Można ją było zredukować do rzeczywiście najważniejszych połączeń. Łatwiej byłoby skupić się na jej ulepsza-

Zarząd Wojewódzki ZSMP w Łomży poinformował Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych, iż zatrudnia pięćdziesięciu pracowników, spośród których do związków zawodowych należy sześćdziesięciu pięciu. W słuszności superata — w działaniu, manko, a potem się dziwimy, że ogólnie wychodzimy na zero.

>\*<

Kolegium ds. Wykroczeń przy województwie łomżyńskim utrzymało w mocy wyrok Kolegium Rejonowego, które ukarało rolnika z Meżenina za to, że utrzymuje dwa buhaje n.e.b. w wieku 2 lat o wadze 400-500 kilogramów, którymi kryje własne krowy oraz sąsiadów. „Podkablowały” zazdrosne sąsiadki?

>\*<

Sklep spożywczy Gminnej Spółdzielni przy ul. 1000-lecia w Szczuczynie dysponuje tak tępymi nożami, że w przypadku konieczności pokrojenia chleba personel elektryczności co silniejszym klientom. Chodzi o to, by oczekiwaniem w ostryżać apetyt.

>\*<

Inspektor oświaty i wychowania w Wąsosz prowadził również zajęcia w szkole. Jako że trudno pogodzić pracę terenową (do czego obliuguje pierwszy etat) z „postojem” od dzwonka do dzwonka w ramach nadgodzin — bywa, że „inspektor-skie” lekcje nie dochodzą do skutku. Z ogólnej analizy nieobecności wynika, że częściej wagaruje młodzież, ale być zdystansowanym przez uczenia to prawdziwa nagroda dla jego mistrza.

>\*<

Koło Naczelnej Organizacji Technicznej białostockich „Fast” zorganizowało wycieczkę do ŁZPB „Narew”. Po zwiedzeniu zakładu grupe przyjął sam dyrektor naczelny „Narwi”, który w pewnej chwili z zadowoleniem zauważył: „Pani to już chyba drugi raz u nas na wycieczce?” „Tak — odrzekła zagadnięta — bo już od piętnastu lat pracuję w „Narwi”. Niby jak w rodzinie: cudzą chwalimy — swojej nie znamy.

>\*<

Przy wyjeździe z Ostrołki do Łomży od lat stoi tablica szlaku drogowego z naniesionymi odległościami: „Łomża — 30 km, Augustów — 101, Suwałki — 132, Szymbark — 152, Granica Państwa — 160”. Tablica jest co roku odnawiana, lecz nikt nie zauważył błędów podanych w odległościach, np. Łomża — 36, Augustów — 140, Suwałki — 171 itd., choć około 500 metrów za nią znajduje się Wojewódzki Urząd Miar i Wag. Czucie i wlara mówią do nich więcej, niż miedza szkiełko i oko?

>\*<

Jak go awansować: dobry partyjnik, ale za mało wierzący, dzieci wychowuje po świecku i nie ma doświadczeń turystycznych w Stanach Zjednoczonych lub choćby w Turcji. Oto dylemat dziecięcia wieku — łomżyńskiego kadrowca.

>\*<

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nada” do „Spiecia” otrzymuje autor informacji o uzwiązkowieniu pracowników ZW ZSMP.



# na bocznicy

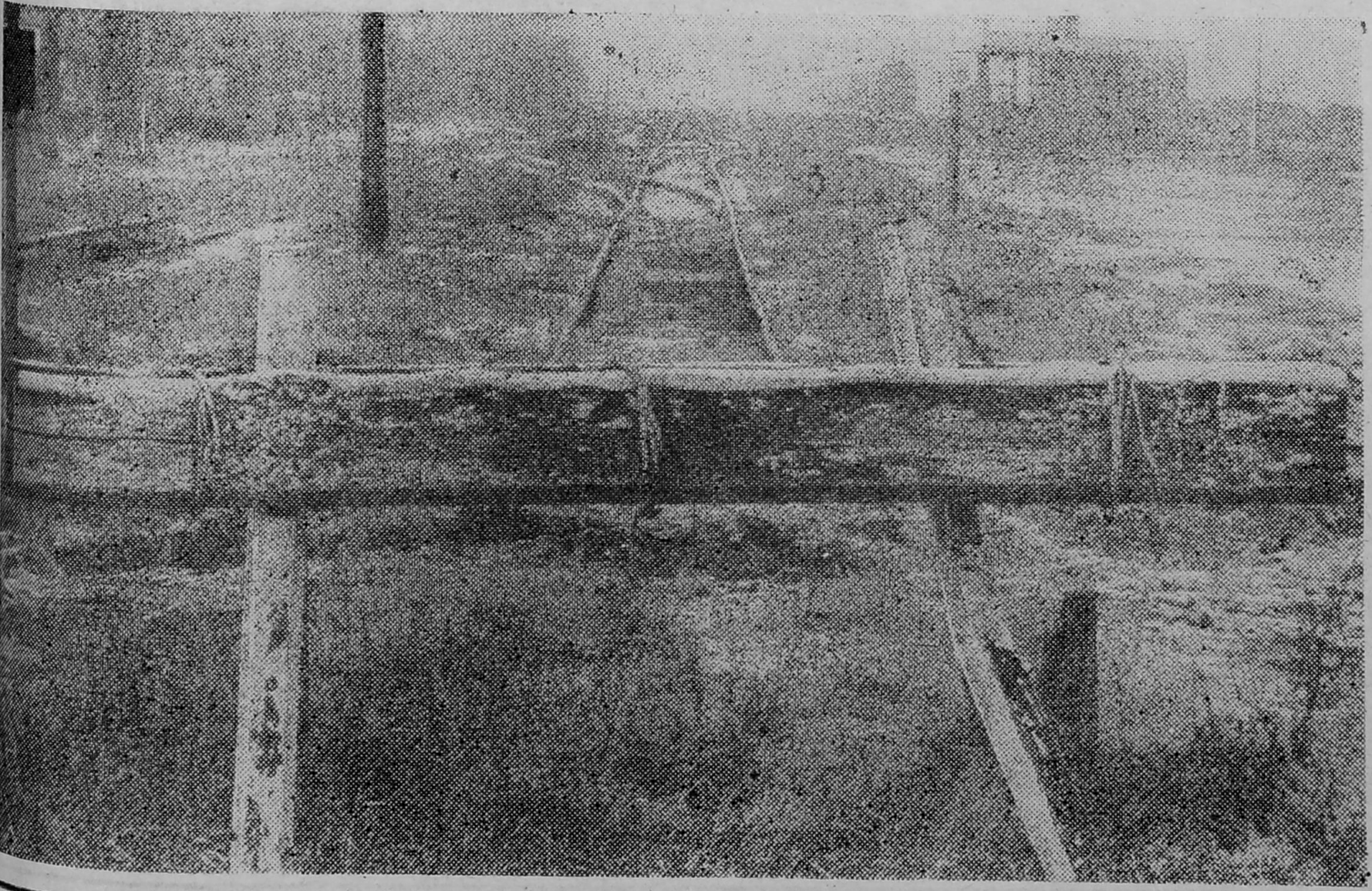
Miasteczka województwa, nie mówiąc już o wioskach, oddalone są od najbliższej stacji kolejowej często o kilkadziesiąt kilometrów. Wiele dzieci zna kolej jedynie z telewizji czy ekranu kinowego. Cały transport spada więc na barki PKS-u. Wprawdzie wskaźniki przewozów w ubiegłym roku (PKP — 3 miliony ton, PKS — niecałe 100000) wskazują, że w globalnych przewozach kolej dominuje, to jednak udział PKS-u jest niezwykle wysoki. W innych województwach osiąga kilku do kilkunastu procent, w Łomżyńskim — 40.

W ubiegłym roku PKS przewiózł w Łomżyńskim 20 milionów pasażerów, zaś z usług PKP skorzystało 2,5 miliona osób. Skala tych liczb to ewenement w systemie komunikacyjnym całego kraju.

W opracowaniu prof. Mazurka podana jest cena, jaką za ten stan rzeczy płacimy. Koszt przewiezienia ładunku PKS-em na odległość 60 kilometrów równa się przewiezieniu tegoż towaru na odległość 115 kilometrów koleją. To jeden argument przemawiający za poprawą układu linii kolejowych województwa. Drugim jest rozwój samej

Łomży. Miasto 50-tysięczne może jeszcze (z trudem) obejść się bez dobrego połączenia kolejowego z centrum kraju, ale perspektywa grodu 100-tysięcznego tworzy obraz niewydolnej, bo przeciążonej komunikacji autobusowej.

Decyzje dotyczące budowy linii kolejowej mogą zapaść jedynie w CDOKP. Jak dotąd — były one negatywne. Septycy twierdzą, że do roku 2000 nie nie poprawi się w tej materii. Czy wkroczymy w XXI wiek ze ślepym łomżyńskim torem? Odpukajmy w niemolowane.







## NAJBARDZIEJ WARSZAWSKA ŁOMŻYNIANKA



Tytuł nie jest lizusowski, bo Hanka Bielicka przyznaje się do tego, że jest łomżyńską (choć nie tutaj się urodziła), a łomżyńskie liczą ją między najslawniejszych rodaków. I wcale nie zdziwiło mnie, że na życzenia z naszego miasta właśnie Pani Hanka reagowała odrobinę żywiej niż na słowa kilkudziesięciu listów gratulacyjnych i telegramów, czytanych przez Teresę Lipowską i Tadeusza Plucińskiego po jubileuszowym przedstawieniu 10 listopada w warszawskim (czyż to trzeba pisać?) teatrze „Syrena”.

Była cała oranżeria kwiatów, komandoria Orderu Odrodzenia Polski, wiele serdecznych, życzliwych, żartobliwych a nawet podniosłych słów w życzeniach kierowanych do Jubilatki. Jak choćby wypowiedziane przez ministra Krawczuka: „Z największą radością składam gratulacje — najmłodszy stażem minister, najmłodszej jubilatec... Jestem, Szanowna Pani, jestem — tu pokłonił głową — rotacyjnym ministrem, ale proszę zauważyć, że zamieniłem Kraków jedynie na Krakowskie Przedmieście” — dodał po chwili namysłu, nawiązując do monologu, w którym Hanka Bielicka opłotkowując Warszawę z jesieni 1986, wspominała, iż ministrowie zmieniają się teraz tak często, że nie melduje ich się na stałe w stolicy.

A jednak nie jubileusz był najwspanialszy tego wieczoru; ale Jubilatka. Sabina Piesek przed sądem, czy — wpół schowana za uchyloną kurtyną warszawska plotkara, taka, jakiej nauczyliśmy się i pamiętamy z „Podwieczorków przy mikrofonie”, to postacie niezapomniane i niezmiśchalne. Nie byłoby ich bez Hanki Bielickiej. Bez jej trajkotu, niby to paplaniny, z której przebijają nie tylko babskie złośliwości, łatwo podchodzące łzami i wściekłością, czułościowość i witalność, ale także, całkiem „niechęco”, słowa trafiające do sumienia, do poczucia dumy, zarówno szarego sąsiada z tramwaju czy ulicy, jak również „sąsiada” z rządu, władzy. I to słowa do śmiechu, uśmiechu, pęknięcia ze śmiechu, chichotu i rechotu. W całej gamie wesołości.

„Nie zasługuję ja, ani to, co robie, na tak wysokie odznaczenie — powiedziała kończąc wieczór w „Syrenie” — bo przecież chodziło mi i chodzi tylko o to, żebyście zrozumieli, kiedy patrzmy na siebie, że ja mówię właściwie tylko jedno: Polacy, nie dajmy się, nie gnuśnijmy, bierzmy się do pracy. Chyba... chyba, że jest to odznaczenie także za to, czego nie powiedziałam, nie mogłam powiedzieć!” No właśnie. Już zanosilo się, że na jubileusz 50-lecia robi Pani Hanka choć jeden krok na koturnach, ale nie, rzewna mgiełkę rozbił śmiech.

Kiedy wręczałem kwiaty i okolicznościowe adresy od redakcji i Domu Środowisk Twórczych, pierwszy raz w życiu widziałem ją z bliska, na odległość dłoni podanej do pocałowania, ale czyniłem to bez tremy. Przecież to dobra znajoma, ktoś może trochę zbyt głośny chwilami, złośliwy, ale w gruncie rzeczy serdeczny i bliski. Po prostu Hanka Bielicka.

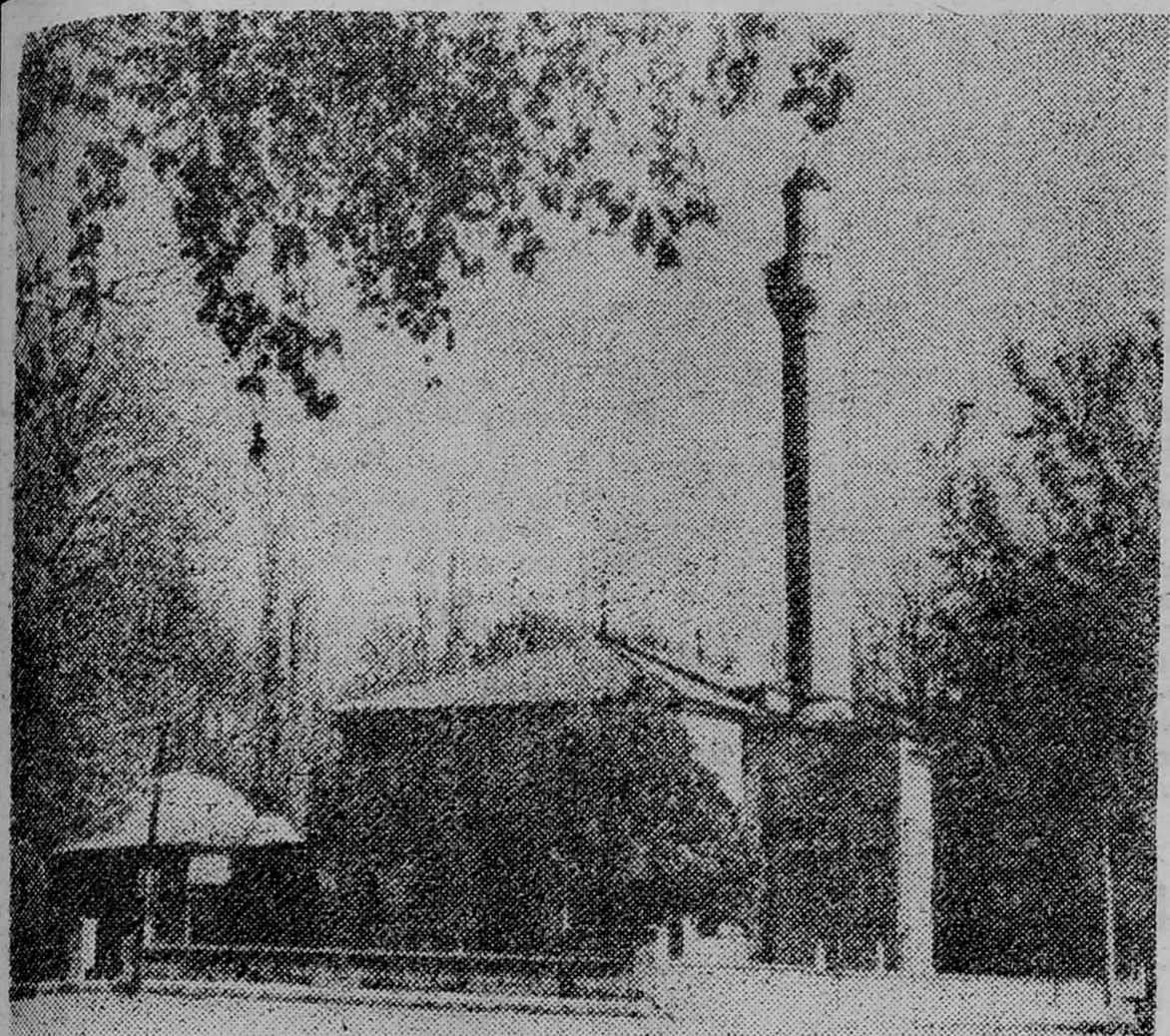
HENRYK GAŁA

Fot. GABOR LORINCZY

zbliżenia







LISTY ZZA RZEKI

## „JESTEŚMY BRACMI, ALE SER ZA PIENIĄDZE”

dzieci placą częściowo), z którego poza sezonem korzystają emeryci. Zakład zorganizował też pracownię, w której pracownicy szyć mogą nieodpłatnie koszule dla siebie i rodzin z własnych materiałów. Młode małżeństwa dostają 50 lewów „posagu”, a pracownicy mający trzecie (i dalsze) dziecko — 30 lewów dodatku. Oczywiście, to nie wszystkie składniki zabezpieczenia socjalnego, ale też nie wszędzie są one tak liczne jak w opisywanych zakładach. Jedno jest pewne — praca to podstawa wszystkiego innego w życiu. I to nie tylko w teorii, ale w praktyce.

Nie ma tam zjawiska, tak powszechnego u nas, traktowania pracy (zarówno przez jej wykonawców, jak i organizatorów) jako formalnego uczestnictwa w podziale funduszu płac, a dorabiania — i na życie, i się — poza nią. Dla części zatrudnionych, w administracji i usługach, jest to niemożliwe z przyczyn czasowych — biura pracują, z przerwą na śniadanie, od 8.00 do 17.00, a także i dlatego, że poza emerytami, możliwości zatrudnienia na drugim etapie lub półetapie są bardzo niewielkie.

Nie znaczy to, że nie ma rynku pracy nazywanego u nas fucha (poeta i dziennikarz Petyr Chadzi-petrow sam odnawia swoje mieszkanie, z tych samych względów, dla których i ja swój szafas wykańczałem i wykonuję nadal różne roboty — nie stać nas na wynagrodzenie fachowców, których „mistrzostwo” i tam, i tu jest, zresztą, podobnie tandetne), ale stanowi on margines.

Inna za to sprawa budzić musi podziw — powszechna pomoc w pracach rolniczych. Bułgaria cierpi na brak ludzi do pracy. Rolnictwo, będące wciąż jeszcze bardzo ważną dziedziną gospodarki, wymaga w pewnych okresach szczególnie dużo

rań do pracy. Bylem w Widinie w okresie zbioru winogron i od pracy przy nim odrywało spotkanie ze mną tylko kierownika szkoły w Kosowie, ale przeproszał za pośpiech także Ilija Tabakov, przewodniczący Rejonowej Rady Kultury w Bielogradziku, a widać artyści malarze prosili o spotkanie dzień wcześniej, bo nazajutrz jada na winobranie. Podobnie Borys Matiejew, sekretarz propagandy Okręgowego Komitetu Bułgarskiej Partii Komunistycznej, oprowadzając mnie korytarzem tłumaczył ciszę w budynku komitetu: „Zostało nas trzech, reszta przy zbiorze winogron”.

Cała niezwykłość tej postawy w oczywistości sytuacji, ale nie jest to przecież sytuacja normalna. I to nie tylko dlatego, że — na przykład — władze uznają, iż nie warto wysyłać na winobranie aktorów przygotowujących premiery, bo strata z jej odłożenia z powodu choroby artysty (co może się zdarzyć) będzie większa niż zysk z zebranych winogron, ale z powodów czysto ekonomicznych. Cóż jednak można zrobić, gdy po prostu brakuje ludzi?

A Bułgarzy coraz mniej kwapią się do „inwestowania” w potomstwo. Na wsiach widziałem wiele opuszczonych domów, choć jednocześnie wszędzie, głównie jednak wokół miast, buduje się bardzo dużo nowych. Zatrzymywanie ludzi na wsi to chyba jeden z największych i trudniejszych problemów tego kraju, bo nawet pełne „uprzedmysłowienie” rolnictwa, uniezależnienie się dzięki technice od warunków klimatycznych, nie zlikwiduje potrzeby ludzkich rąk. Rolnictwa nie da się zrobotyzować. Rozwiązują, próbują rozwiązywać ten dylemat Bułgarzy inną drogą niż my. Osiągnęli wiele w dziedzinie technologii i techniki (ileż u nas jest hektarów pod szkłem na licencji bułgarskiej), ale czasnek „latos jeszcze lichszy u nich niż u nas”, a jeśli idzie o jabłka, to choć moja wspaniała przewodniczka po kulturze widskiej, redaktor Lora Wladimirowa, przyniosła mi na drogę kilka kilogramów (zaledwie dwie nieduże reklamówki!) pyszności z miejscowych sadów, to nasze bliższe są jednak hesperydkim.

HENRYK GAŁA

11

KONTAKTY  
1986-11-30

refleksje



Ten bułgarski odpowiednik naszego „Kochajmy się jak bracia, a liczmy jak Żydzi” przypomniał mi się, kiedy dowiedziałem się o to, ile ludzie zarabiają w Bułgarii. Przed wyjazdem przeczytałem, że średnia zarobków wynosiła w pierwszym półroczu 206 lewów miesięcznie, czyli licząc po kursie oficjalnym (niewiele różniącym się od turystycznego) odpowiadałoby to około 20 tysiącom złotych. Niby podobnie jak u nas, ale kiedy przyjrzeć się bliżej, to właściwie całkiem inaczej. Przede wszystkim ta średnia nie powstaje jako wynik sumowania i dzielenia plac bardzo niskich i bardzo wysokich

W widskiej „Widzie”, zakładzie szyjącym męskie koszule (także i damskie bluzki, ale w niewielkich ilościach), pracownica przy produkcji zarabia 2700 lewów rocznie, a etatowy sekretarz partii (Georgica Krystewa, podająca mi te dane) — 3000. Placę pracownika tworzą trzy składniki: pensja podstawowa, dodatek za jakość i inne premie. Pierwszy jest zagwarantowany przez

fakt zatrudnienia i wykonania planu, drugi wynika ze staranności pracy, trzeci określa sami członkowie brygady (w „Widzie” liczą one po 30 osób), co jest naturalnym regulatorem wydajności pracy i wynagrodzenia za nią. To są jednak same zarobki, ale zyski są o wiele większe.

Pracodawca robi wszystko, aby czas przeznaczony na pracę był rzeczywiście na nią wykorzystany. W „Widzie” pracuje 2100 osób, warto więc dla takiej liczby pracowników zorganizować jak najwięcej usług. Kierownictwo zakładu doliczyło się aż 42 ich rodzajów. Od wyreczania przez administrację pracownika wezwanego w godzinach pracy do sądu czy przez inne władze do punktu napraw sprzętu gospodarstwa domowego i samochodów. „Podroże” są jeszcze: poradnictwo prawne, supermarket, księgarnia z działem przyborów szkolnych, agencja kasy oszczędności, bufet, stółka z 50-procentową zniżką także dla rodziny, bezpłatny obóz pionierski dla dzieci (ro-

Greg Marsden należał do ludzi, którzy mają do siebie całkowicie zaufanie, toteż z miejsca dał odpór wszelkim podejrzeniom, jakie ewentualnie, gdyby był kim innym, mogły mieć w stosunku do swojej osoby. W jego mniemaniu główną winowajczynią była Stefania Harper, milionerka bez grósza przy duszy, babsztyl obrydlawie zakochany w mężczyźnie znacznie młodszym i stokrotnie przystojniejszym. Co ona sobie w ogóle myślała, wychodząc za takiego jak on, który mógłby się przeciwieństwie ożenić z milionerką atrakcyjniejszą fizycznie, gdyby chciało mu się takiej poszukać? Jeśli myśli, że go przy sobie utrzyma, to grubo się myli. Musi tylko stanąć na nogi, a potem rozwód i do widzenia!

Drugie miejsce na liście winowajców zajmowała Jill. Gdyby nie ona, z pewnością sam nie wpłatałby się w tę aferę. Omamila go perspektywa milionów latwych do zdobycia, pieniędzy, których w gruncie rzeczy nigdy nie było. Ta idiotka knując intrygę nie zadała sobie trudu, żeby najpierw sprawdzić, czy gra jest warta świecy. A przecież świeca w tej rozgrywce był on! Odpowiedź za to, nie ma co gadać, a póki co, przestanie do niej chodzić i w ten sposób, na początek, zostanie srodze ukarana. Musi tylko znaleźć sobie jakąś inną kochankę, równie atrakcyjną i bezpieczną, to jest bezupta, zgrabną, ładną i bez kobiecej potrzeby rodzenia dzieci.

Ruth Kessler, taka właśnie nieszczęsna samica, miała na liście Grega numer trzeci. Wpakowała go w finansowe tarapaty, a przecież mogła zrobić sobie skrobanke i wtedy nie musiałby pożyżać od Czenga pieniędzy.

Czeng, naturalnie, był czwarty. Piątą lokatę zajmował Maxwell, zwała Nowledge... chociaż nie, ten ostatni zasługiwał na nieco wyższą pozycję, więc może najpierw adwokat Stefani, a dopiero potem szef interesu, w którym on, Marsden, bezproduktywnie marnował czas, zamiast robić rzeczy, do jakich stworzyła go natura.

Na takich i temu podobnych rozmyślaniach Greg spędzał owe pięć godzin i pięćdziesiąt pięć minut, jakie codziennie pozostawiały mu po wykonaniu wszelkich obowiązków służbowych. Oczywiście mógł wyjść wcześniej, zaraz po podpisaniu papierów dostarczanych mu na biurko w różowej teczce, ale dokąd miał iść i co miał niby robić? Zgodnie ze starą tradycją, pensje kierownicze wypłacano u Maxwella w systemie kwartalnym, był więc niedzarnym bez złamanego centa w kieszeni, któremu nikt rozsądny nie postawił drinka, ani nawet nie poda ręki.

I w taki to sposób upływał Marsdenowi dzień za dniem, jeden bardziej ponury od drugiego, mimo cudownej pogody, jaka od dłuższego czasu wraz z wyżym południowoaustralijskim zalegała na obszarze niemal całego kontynentu.

Wszakże pewnego razu, kiedy Greg, chyba po raz setny już z kół, uzupełniał i analizował listę sprawców wszystkich swoich nieszczęść, zadzwonił jeden ze stojących na jego biurku aparatów telefonicznych. Marsden zdziwił się trochę, bowiem nikt do niego dotąd nie dzwonił, a jego zdziwienie wzrosło niepomniernie, kiedy w słuchawce usłyszał głos Maxwella, który wzywał go do siebie. Idąc korytarzem w stronę windy, żeby przemieścić się o trzy piętra w górę, zastanawiał się, co by mogło to oznaczać, i doszedł do wniosku, że z całą pewnością nie dobrego.

„Powrót do Edenu” (19) — Lalonel, Patriche Stevens





## ROCK SEIWIS

Howard Jones zakończył nagrywanie longplaya „One To One”, który ma się ukazać jeszcze w tym miesiącu. Płytę poprzedził singel z piosenką „All I Want”. Producentem płyty długogrającej jest Arif Mardin. LP „One To One” ukaze się także na kasiecie i płycie compactowej, natomiast na prawie godzinnej kasiecie wideo został wydany koncert Howarda Jonesa „Last World Dream”.

Najprawdopodobniej Howard Jones odwiedzi w tym roku Polskę. Planuje się, że wystąpi w programie telewizyjnym podsumowującym „Przeboje Dwójkę”.

○○○

Irlandzki piosenkarz Chris de Burgh, o którym niedawno pisałem w „Fan-clubie”, a który odnosił sukcesy przebojem „Lady In Red” — naraził się swojej żonie, mimo że piosenka ta napisana została właśnie dla niej. Gdziekolwiek jego żona, Diana, pojawi się na ulicy, ludzie krzyczą za nią „Halo, lady in red”. W rezultacie nie może już się ubierać na czerwono.

○○○

Boy George nagrał nowy album solowy. Stało się to po jego powrocie z Indii Zachodnich. Na londyńskim lotnisku Boy George pojawił się w koszuli, z której zwisały wieszaki do bielizny.

○○○

Nowy singel Samantha Fox (też z wielkim biustem, która ostatnio spotkała się z Limahlem) — przyniósł jej kolejny sukces na listach przebojów. Piosenka „Hold On Tight” cieszy się również powodzeniem w programach telewizyjnych. Wideozłoty z tym nagraniem wyprodukował Richard Bell.

○○○

Na listach przebojów pojawiło się znów nagranie zespołu „Chicago”. Piosenka nosi tytuł „25 Or 6 To 4” i pochodzi z 1970 roku. Jest to nowa wersja tego przeboju, warto przy okazji dodać, że zespół wystąpił z nowym wokalistą — Jasonem Scheffem. Utwór jest też zapowiedzią nowego albumu grupy — „18”.

○○○

Nie istnieje zespół „Madness”. Przyczyną rozpadu grupy były wewnętrzne nieporozumienia wśród muzyków. Pożegnana płyta zespołu będzie drugi zbiór największych przebojów tej grupy.

Sporo zamieszania narobił ostatnio w kinach film Miłosa Formana „Amadeusz”, opowiadający o życiu genialnego kompozytora Wolfganga Amadeusza Mozarta. Popularność filmu i muzyki Mozarta postanowił wykorzystać austriacki piosenkarz, znany wcześniej z takich piosenek jak „Der Kommissar” czy „Vienna Calling” — Falco. Osobowość Falco sprawiła, że postanowiono sprzedać Mozarta w wersji punkowej. „Miał długi, bo sporo pił, ale wszystkie kobiety, które go kochały, wołały: przyjdź, Amadeuszu i «rock me»”. Piosenką „Rock Me, Amadeus” uczynił Falco z Mozarta rock idola, supergwiazdę w dzisiejszym stylu.

„Amadeusz” rozkręca samego Falco, który w ciągu kilku dni z przeciętnego piosenkarza, znanego jedynie w Austrii, stał się jednym z najpopularniejszych piosenkarzy świata. Jego piosenka o Mozarcie trafiła na wielu listach przebojów natychmiast na pierwsze miejsce. Od razu życiem piosenkarza zaczęli interesować się dziennikarze. Jeden z redaktorów „Quicka” zaprosił idola do swojej redakcji, gdzie Falco pojawił się ze swym menadżerem, Hansem Mahre'em. Oto fragment wywiadu, jaki powstał po kilkugodzinnej rozmowie z piosenkarzem.

— Twoja piosenka zdobywa popularność zarówno w czarnych krajach Afryki, jak również w Ameryce. Czy masz zamiar wyruszyć na podbój świata?

— Teraz jestem potrzebny w Wiedniu. Moja dziewczyna, Isabelle, urodziła córeczkę. Zostałem ojcem i jest to dla mnie w tej chwili bardzo ważne, ważniejsze chyba niż nagrywanie i promocja płyt.

— Jak czujesz się w roli ojca?

— Nie wiem, jak się mam czuć... Ciszej mówię w domu. Moje wielbicieleki przysyłają mi kilogramy ciuszków dla niemowlaka.

— Czy teraz poślubisz swoją Isabelle?

— Nie sądzę, żeby to, iż jesteśmy bez ślubu, miało jakiegokolwiek znaczenie. Nie mam nic przeciwko konwencjonalnym formom życia, ale nie sądzę, by kawałek papieru miał jakiegoś większe znaczenie. Chodzi tylko o to, żeby kobiecie i dziecku zabezpieczyć przyszłość, a to można robić na różne sposoby. Nie potrzebujemy się pobierać, może kiedyś, kiedy dziecko będzie tego chciało? Na razie cieszymy się sobą i z na-

szego bachorka, chociaż go wcale nie planowaliśmy. Teraz chcemy być razem, to moje ostatnie rodzinne plany.

— Czy troszczysz się o swoją córkę, przewijasz ją, karmisz...?

— Biorę ją na ręce, ale nie zajmuję się nią tak, jak myślisz. Od tego jest Isabelle.

— Może chociaż wstajesz do dziecka w nocy?

— Uważam to za osobistą sprawę, jeśli ktoś mnie zbudzi przed południem.

— Co szykujesz w swojej pracy na przyszły rok?

— Przygotowuję nowy album, ale dokładnie jeszcze nie wiem, co będę robił. Muszę dokładnie przebrać umowy, bo chciałbym również trochę sam lecydować o tym, co robię, a nie tylko polegać na menadżerach. Myślę też poważnie o filmie, ale to chyba sprawa dalekiej przyszłości.

— Jesteś jednym z najpopularniejszych piosenkarzy w Ameryce i najpopularniejszym w Austrii.

— Cieszę się z tych sukcesów, ale być „numer jeden” to jeszcze nie znaczy. Muszę być postacią w świecie muzycznym. Chciałbym, aby liczono się ze mną, być kimś, kto w show-businesie pozostanie przynajmniej przez najbliższych dwadzieścia lat.

— Czy droga, jaką przeszedłeś do sławy, nauczyła cię czegoś?

— Życie ma wiele jakości, tego uczymy się wraz z wiekiem. Mając 20 lat chce się być gwiazdą, w wieku 25 lat chce się już być gwiazdą milionerem, a jako 30-latek pragnie się być ojcem rodziny. W wieku 40 lat znowu marzy się karierą gwiazdora, zaś w wieku 50—60 lat pragnie się powrotu do Austrii, by jako 70-latek umrzeć w jednym z wiedeńskich szpitali.

## FALCO WSPÓŁCZESNY AMADEUSZ



Jilli pojawiła się w agencji z samego rana, jak to zostało wcześniej ustalone. Salinger był już w swoim gabinecie, ale z każdym klientem, bez względu na to, kim by on nie był, osobiście kontaktował się tylko dwa razy — na samym początku i po zakończeniu zleconego śledztwa. Wzajemnej prezentacji klientki i detektywa mającego prowadzić jej sprawę, dokonał zatem ponury sekretarz szefa. Zrobił to szybko i natychmiast zajął się swoimi sprawami, pozostawiając inicjatywę Garberowi, który jeszcze szybciej przystąpił do dzieła. Wystarczył mu jeden rzut wprawionego w błąd oka i natychmiast już wiedział, z kim ma do czynienia. Nie wiedział go niewinna minka Jilli, ani tym bardziej jej wiotkie ciało opakowane w skromną sukienkę, szczerze zapiętą pod szyją. Ponadto wiedział już o niej sporo i wszystko to razem pozwoliło mu na błyskawiczny wybór najlepszej metody działania.

— Przejdźmy do mojego biura, to kilka przecznic dalej — zaproponował, a widząc zdziwienie malujące się na twarzy poznanej przed chwilą kobiety, dodał: — W tym budynku nie mam gabinetu. Jestem detektywem całkowicie tajnym, toteż mój pryncypał nawet woli, żebym się tutaj nie pętał. Prawda, Jeff?

Ponury sekretarz na chwilę podniósł głowę znad papierów, obzucił Garbera przeciągłym spojrzeniem i bez słowa wrócił do roboty.

Gabinet detektywa mieścił się w jego sypialni, która była jednocześnie jadalnią i salonem, a rzeczywiście: po prostu dokładnie umeblowanym pokojem z łazienką, wynajmowanym za kwotę stu osiemdziesięciu dolarów miesięcznie. Garber zarabiał bardzo dobrze i oczywiście mógł sobie pozwolić na mieszkanie bardziej luksusowe, jednakże potrzebne mu było właśnie takie, w którym mógł mieszkać, pracować i żyć oraz współżyć, jak najbardziej cielesnie, co było jednym z jego głównych życiowych celów. W tym lokalu wiele już spraw zostało doprowadzonych do pomyślnego końca, przy czym zawsze najmilej wspominał takie, w których zawodowe interesy łączyły się z zaspokojeniem jego hobbistycznych interesów prywatnych.

Jilli przycupnęła na krzeselku stojącym obok biurka, na wprost ściany wytapetowanej dziesiątkami autentycznych listów gończych. Śmieszył ją ten niepokorny człowiek, którego zamierzała owinąć sobie wokół małego palca. Zaczęła mu więc opowiadać o swojej nieszcześliwej miłości, oczywiście krygując się trochę, jak przystało na dobrze wychowaną panią. Kiedy skończyła wreszcie z nastrojowymi didaskaliai i zamierzała przystąpić do rzeczy, a więc wyłuszczyć, o co jej naprawdę chodzi, milczący dotąd Garber, z przylepionym do ust kpiarskim uśmiechem, przerwał brutalnie: — Dziewczyno, ja może na to nie wyglądam, ale naprawdę jestem bardzo dobrym detektywem najlepszym w całej agencji. Wczoraj, kiedy szef zlecił mi prowadzenie tej sprawy, rozglądałem się trochę w sytuacji. Po pierwsze: nie masz żadnego dziecka z tym facetem, po drugie: nadal jesteś jego kochanką, mimo że gość ożenił się i to z twoją przyjaciółką, a po trzecie... no właśnie, po trzecie jeśli mam coś dla ciebie zrobić, musisz mi powiedzieć, o co ci właściwie chodzi? I nie kręć, bo nie ma potrzeby. Jestem zawodowcem i nie już nie jest w stanie mnie zdziwić.

Jilli, całkowicie zaskoczona takim obrotem rzeczy, nie pozostawiała nic innego, jak tylko przyjąć narzucone jej przez Garbera reguły gry.

— W porządku! — powiedziała, odwzajemniając mu się takim samym, kpiarskim uśmiechem. — Jesteś sprytny, chłoptasiu, choć wcale na to nie wyglądasz. Załóżę teraz, że nie przyszedł prosto do ciebie. Chyba mniej by mnie to kosztowało, prawda?

— Znacznie mniej — detektyw Garber wyjął z szuflady biurka dwie puste szklanki i jedną, pełną dla odmiany, butelkę Jasia Wędrowniczka. — Za nasze bliższe poznanie i dobre stosunki — powiedział nalewając alkohol do szklanek.

Pili wolno, małymi łyżkami, a każde z nich myślało o tym samym i zarazem o czym innym. Garber, że najdalej za godzinę będzie miał tę kobietę, bez specjalnego wysiłku ze swojej strony, Jilli, że najpewniej odda się temu facetowi, żeby w ten sposób zaoszczędzić trochę pieniędzy; Garber, że po kilku takich seansach będzie mógł położyć Salingerowi na biurku pełny raport z wynikami interesującego go dochodzenia; Jilli, że po kilku spotkaniach, które mogą być całkiem mile, dowie się w najdrobniejszych szczegółach, co knują Greg z Maxwelllem; Garber, że taka dziwka nie zasługuje na nic innego i oszukanie jej nie jest oszustwem, Jilli, że prywatny detektyw to też mężczyzna i można, a nawet trzeba, wykorzystać go do swoich celów.

## VIII

Greg Marsden, były tenisista a obecny szef działu reklamy firmy Maxwell Corporation, zjawiał się w pracy codziennie, mniej więcej około godziny dziewiętej rano. Wysiadał z windy na szesnastym piętrze, miał sekretariat z urzędującą w nim panną Strombley, dziewczyną w wieku lat pięćdziesięciu, po czym wchodził do swojego gabinetu, siadał za biurkiem i zaczynał się nudzić. Od czasu pamiętnej wyspy telewizyjnej oraz jeszcze bardziej pamiętnej rozmowy z pryncypałem, jego urzędowanie polegało wyłącznie na podpisywaniu kilku papierków w trakcie sześciu godzin, jakie spędzał w biurze. Na początku, przed złożeniem swojego autografu, czytał podsuwane mu przez sekretarkę dokumenty, po dwóch tygodniach wpadł jednakże w rutynę i nawet tego mu się już nie chciało. Krótko mówiąc, praca zajmowała Marsdenowi około pięciu minut dziennie, pozostałe zaś pięć godzin i pięćdziesiąt pięć minut spędzał na ponurym rozmyślaniu.

O czym może myśleć młody człowiek, któremu dane było otrzeć się kiedyś o sławę, którego pokazywano sobie na ulicy, kiedy z dumnie podniesioną głową szedł przed siebie, nieraz bez żadnego celu, udając, że nie słyszy podnieconych szepcików fanów tenisa i zmysłowych popiskiwań nastolatki? Otóż w pierwszym rzędzie zadaje on sobie pytanie, co się takiego, na Boga, stało, że z górnych pięter zleciał do piwnicy że kort tenisowy zmienił się w obrzydliwy pokój biurowy, podróż po świecie w codzienną drogę z domu do pracy i z pracy do domu, a liczne wielbiciele w pannę Strombley, suchą, kostropatą i zgryźliwą? Czy popełnił w życiu jakiś błąd, a jeśli tak, to jaki, a może kto inny zawinił?



— Pięknieje pani po szampanie — rzekł jeden z uczestników balu.  
— Wcale nie piłam szampana! — zachnęło się dziewczę.  
— Tak, ale ja piłem...

## słoneczna piekarnia

W kijowskim Instytucie Przemysłu Spożywczego został opracowany słoneczny piec. Paraboliczne zwierciadło o średnicy metra skupia promienie na aluminiowej formie z ciastem, której zewnętrzna powierzchnia jest zaczerwieniona dla większej wchłaniałości. W pokrywie znajdują się otwory umożliwiające swobodne ulatnianie się pary wodnej. W takim słonecznym piecu chleb piecze się 20-22 minuty, a keks — 16-18 minut. Pod względem jakości wyroby słonecznej piekarni nie różnią się od wypiekanych tradycyjnym sposobem.



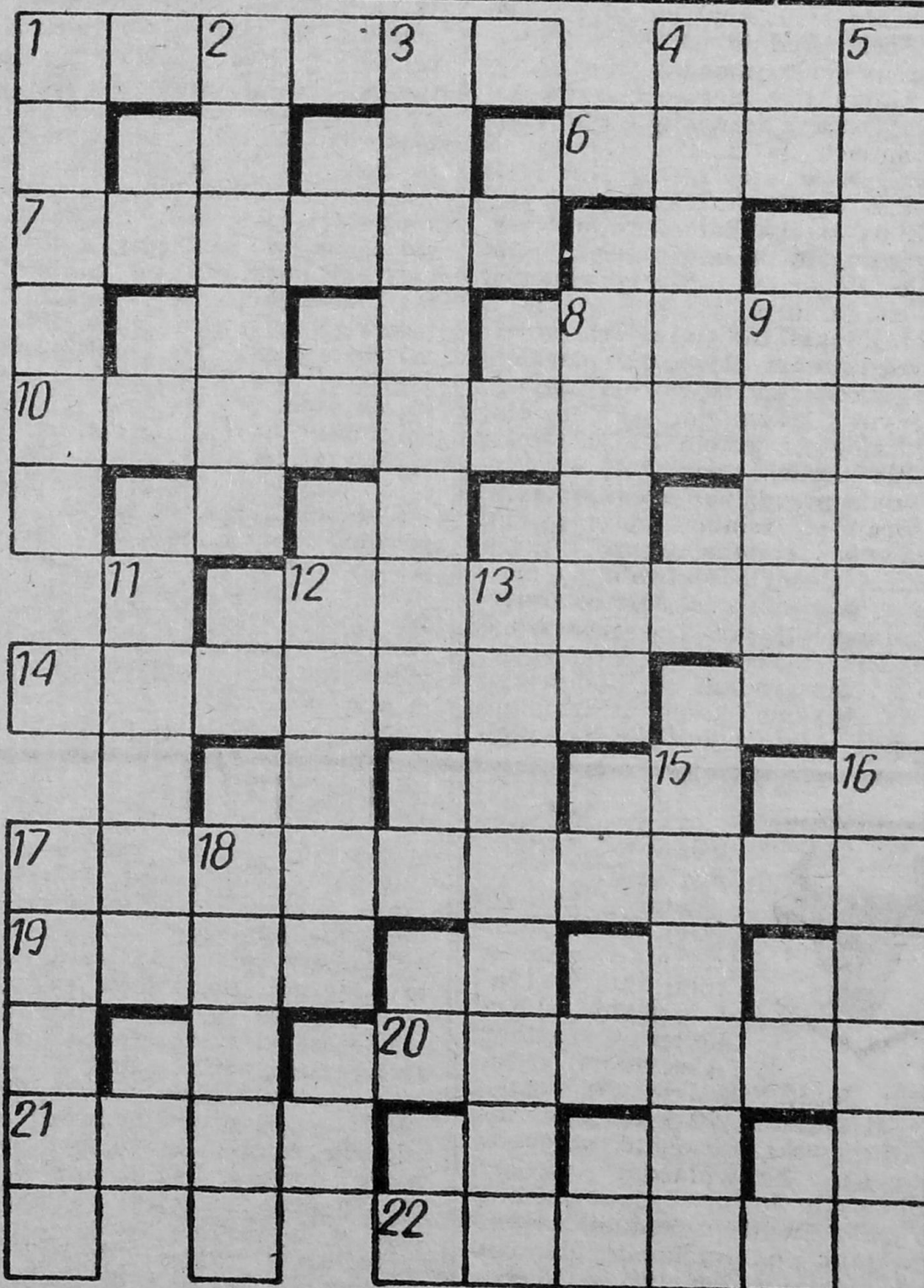
## krople ropy

W eksploatacynie już złoża ropy naftowej i gazu ziemnego po kilkudziesięciu latach znów można wykorzystywać. Zdaniem naukowców radzieckich — ropa naftowa i towarzyszący jej gaz tworzą się w kopułowych fałdach skorupy ziemskiej. Okazało się jednak, że rzeczywiste strefy powstawania tego surowca są przykryte dziesiątkami kilometrów ziemi. Kopułowe fałdy łączą się kanałami z głębokimi złożami naturalnymi.

## niedźwiedź mocniejszy

Nowy model golfa synchro w pokonywaniu próby wytrzymałościowej trafil na nieoczekiwaną przeszkodę: na mało uczęszczanej autostradzie uderzył z prędkością 130 kilometrów na godzinę w niedźwiedzia, który raptem wyszedł na drogę. Po tym zdarzeniu auto nadawało się już tylko do kasacji, natomiast niedźwiedź otrząsnął się i począł dalej.

(Fot. CAF)



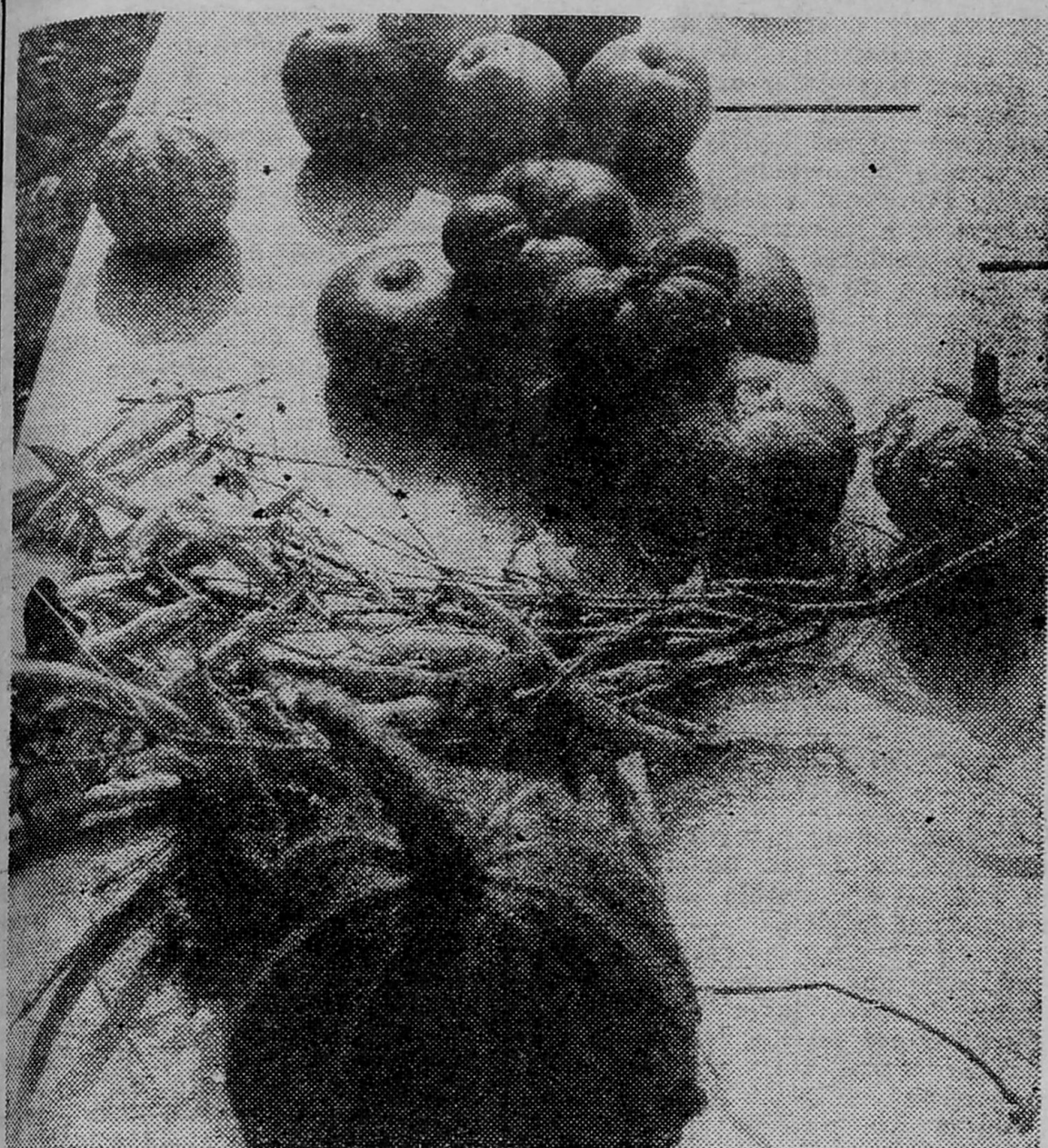
POZIOMO: 1) do pokrywania powierzchni wyrobów z drewna, 6) jaja rybie, 7) rodzaj kamizelki bez rękawów, 8) kółka kielbasy, 10) przyrząd do badania stanu polaryzacji światła, 12) faza rozwojowa, 14) zagroda dla owiec, 17) surowiec wtórkowania, 19) jezioro, 20) konserwa, 21) całodziennie wyżywienie, 22) ostra niewydolność

PIONOWO: 1) większy od cegły, 2) dozorca słoń, 3) znawca języków narodów słowiańskich, 4) jednostka floty wojennej, 5) zaleta, 8) duża kromka chleba, 9) mięso wojewódzkie nad Wisłą, 11) rewia, popis, 12) gruba lina, 13) osprzet, 15) zabójstwo, 18) gdyby nie skakała, to miałaby całą nóżkę. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy zestaw pasmanteryjny, ufundowane przez ZPP „Pasmanta” Oddział w Grajewie.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 45/88 zestawu kosmetycznego wylosowali: JAN RUTKOWSKI (Goldap), KRYSZYNA ZALEWSKA (Białystok) i URZULA ZAMBRZYCKA (Nowe Miasto).

Stragan pod trzynastką



## soki żywotne

Naturalne soki owocowe i warzywne powinny znajdować znaczące miejsce w codziennej diecie człowieka, nie tylko bowiem wzbogacają i urozmaicają posiłki, ale również leczą i zapobiegają chorobom. Regularne ich picie wpływa na dobrą przemianę materii, zwiększa odporność na infekcje, zapewnia wytrzymałość organizmu w sytuacjach stresowych.

Kwasy organiczne, znajdujące się np. w sokach jabłkowym i cytrynowym, pomagają lepiej przyswajać pokarm. Częściowo także rekompensują niedostatek kwasu solnego w wielu chorobach, charakteryzujących się obniżoną kwasowością żołądka. Sole potasowe usuwają z organizmu nadmierną ilość płynów. Zalecają je lekarze tym, którzy cierpią na choroby serca i układu krążenia, a także nerek; przy obrzękach i opuchlinach błonnik i substancje pektynowe (duże ilości w miąższach) pomagają w usuwaniu cholesterolu z organizmu. Soki bez cukru są niezastąpione w diecie osób odchudzających się, a także wspo-

magają organizm w chorobach infekcyjnych, objawiających się podwyższoną temperaturą i brakiem apetytu.

Wprawdzie termiczna obróbka soków, stosowana w przetwórstwie przemysłowym, pozwala zachować w dużym stopniu ich cenne właściwości, ale maksymalna ilość wszystkich pożytecznych substancji znajduje się w świeżo przygotowanym, surowym soku.

Choć korzyści z soków są oczywiste, nie powinno to jednak wpływać na przesadną ocenę ich oddziaływania leczniczego. Wiele osób wierzy np., że jakimś konkretnym sokiem lub ich mieszanką można wyleczyć wrzody żołądka, nowotwory złośliwe, chorobę, kataraktę, bezpłodność oraz dziesiątki innych dolegliwości. „Znawcy” twierdzą, że 3-4 litry np. soku marchwiowego dziennie mogą doprowadzić organizm do normalnego stanu. Ale zamiast oczekiwanego polepszenia samopoczucia następują zakłócenia w przemianie materii i funkcjonowaniu wątroby.

## sprawiedliwość w ajencji

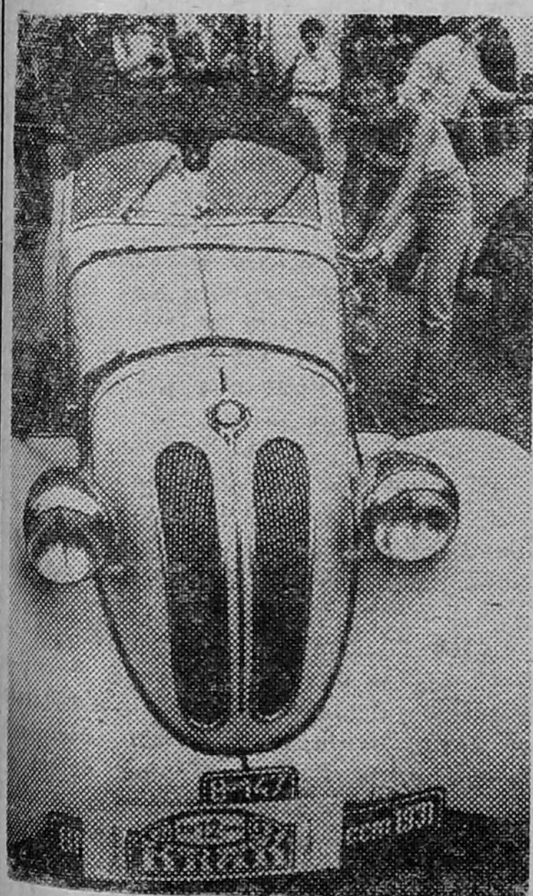
Tłok w zakładach karnych, a równocześnie brak miejsc dla następnych delikwentów, nasunął francuskiemu Ministerstwu Sprawiedliwości pomysł, aby firmy prywatne wybudowały więzienia. Ministerstwo gotowe jest przeznaczyć 300 franków dziennie za każdego więźnia w „prywatnych rękach”. Czysty biznes.

TANIE DANIE

## baranina duszona z grzybami

Produkty: 25 g grzybów suszonych, 1 kg młodej baraniny od szynki, 2 łyżki oleju, cebula, ząbek czosnku, kawałek selera, szklanka białego wytrawnego wina, łyżka koncentratu pomidorowego, sól.

Grzyby umyć, namoczyć i podgotować w małej ilości wody. Mięso oczyścić z błon, usunąć kości i zbędny tłuszcz, podzielić na kawałki i rozbić tłuczkiem. Zagrzać w garnku olej, włożyć do niego drobno posiekana cebulę i czosnek oraz starty na tarce seler. Gdy warzywa zmiękną, włożyć mięso, obsmażyć z obu stron i dusić, dolewając porcjami wino (mięso powinno być przykryte sosem). Gdy wino wyparuje, dodać koncentrat pomidorowy i grzyby z wywarem, w którym się gotowały. Dusić do miękkości, podlewając wodą w miarę potrzeby (mięso musi być cały czas w sosie).



## trujące wyziewy

Tlenek węgla zawarty w spalinach samochodowych jest bardzo silną trucizną. Grozi ona pasażerom samochodów z nieszczelnymi nadwoziami i układami wydechowymi, jak również ludziom znajdującym się w nieodpowiednio wentylowanych garażach. CO wiąże się z tym? Czy szybciej z czerwonymi ciętami krwi aniżeli tlen.

(Fot. CAF)



## WIEŚCI GRODZKIE



W poprzednich numerach „Kontaktów” pisaliśmy o problemach komunikacyjnych mieszkańców Goniadza. Np.: mimo że najkrótsza droga z Łomży do Goniadza wynosi

70 kilometrów, autobus kursujący między tymi miejscowościami wybiera dłuższą trasę, przez co odległość rośnie do ponad 100 kilometrów. Nie mniejsze są problemy z poruszaniem się po terenie gminy. Do części wsi nie ma utwardzonych dróg, więc dyrekcja PKS-u nie chce zgodzić się na połączenie ich liniami autobusowymi i np. z Osowca, Płochowa, Olszowej Drogi do przystanku trzeba iść ponad 3 kilometry. Od kilku lat trwa budowa tzw. obwodnicy. Jest to droga biegnąca od szosy Białystok-Grajewo przez Białogrodę, Osowiec, Wólkę Piasieczną do Goniadza. Od szosy do Białogrody droga pokryta jest asfaltem, a na dalszy odcinek nawożony jest żwir. W trakcie robót okazało się, że część drogi należy poszerzyć, więc przystąpiono do przygotowania dokumentacji przebudowy. Na rok bieżący zostało zaplanowane rozpoczęcie remontu mostu w Goniadzu. Most pozostanie drewniany; jest już drewno na remont, ale trudno znaleźć tartak, który przetarłby je na tarcicę odpowiedniej grubości. Według zapowiedzi TADEUSZA TOPCZEWSKIEGO,

## GONIADZ

GO, dyrektora Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych, przebudowa drogi potrwa jeszcze trzy lata. Dopiero wówczas będzie można ubiegać się o uruchomienie na tej trasie komunikacji PKS-u. Nie jest to jednak jedyny trakt, którego naprawy oczekują mieszkańcy gminy. Np. konieczna jest budowa drogi z Białosukni, przez Gurbicze, w kierunku Jaświł. Gurbiczanie zobowiązali się w czynnie społecznym przeorać pas drogowy, a w ten sposób wziąć na siebie ustalenie granicy przebiegu drogi. Wówczas pracownicy Rejonu Dróg Publicznych niejako z marszu przystąpiłoby do budowy na podstawie skróconej dokumentacji. Niestety, mieszkańcy Gurbicz dotychczas nie wywiązali się ze swego zobowiązania. Lepiej robota poszła w Dołach, gdzie pas drogowy został wyznaczony przez mieszkańców wsi, którzy udostępnili też piaskownicę. W ten sposób w pół roku do wsi zbudowana została droga. Jest nadzieja, że wszystkie nowe drogi otrzymają nawierzchnię asfaltową. Załatwiane są formalności związane z budową wytwórni mas bitumicznych. Trudno nie spytać, dlaczego narosły aż takie zaniechania w sieci dróg gminnych. Tadeusz Topczewski, dyrektor DODP, ma na ten temat takie zdanie: — Winne są poprzednie władze, które budowie dróg nie poświęciły należytej uwagi.

## KOLNO

chętnych na to mieszkanie. Mnie nie brali pod uwagę, bo przecież należał mi się większy.

O ustosunkowanie się do skargi poprosiliśmy BOGDANĄ OWCZAR-CZYKA, prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie: — To jednopokojowe mieszkanie proponowaliśmy bodaj 70 osobom. Nie wiem, czy taką propozycję otrzymała autorka listu. Tak małych mieszkań nie chcą przyjmować nawet samotne osoby. W najbliższym czasie będziemy dysponowali podobnymi; jeśli osoba ta będzie się kwalifikowała, to je otrzyma. Trudno mi powiedzieć, kiedy będziemy zasiadali członków z 1983 roku. Z faktu, że w Spółdzielni jest 530 członków i że w tej pięcioletniej zaplanowane jest zbudowanie 451 mieszkań, wynika, iż powinniśmy w tym czasie zaspokoić potrzeby mieszkaniowe. Z opinii komisji mieszkaniowej wynika, że rzeczywiście wasza korespondentka ma złe warunki, ale komisja nie zakwalifikowała jej do przyspieszenia. Na co dzień mamy wiele takich podań. Jeśli ktoś pisze, że mu dach przecieka, to mnie dziwi, bo przecież, jak świat światem, w takich sytuacjach ludzie starali się go naprawić. Istnieje też takie pojęcie, jak celowe pogarszanie sobie warunków mieszkaniowych. Od kilku dni obowiązują nowe przepisy dotyczące przyspieszenia przydziału mieszkań. Mamy nadzieję, że pozwolą one rozstrzygać podobne wątpliwości.

## ZAMBROW

Mleczarnia została przeniesiona do nowego budynku, gdzie zainstalowano m.in. maszynę parową. Niestety, nie było zbytu na masło, ceny wahały się od 2,5 do 5 złotych za kilogram. Dostawcom za zawartość tłuszczu w mleku płacono w zależności od zysków mleczarni; litr dostarczanego mleka kosztował 10—15 groszy. W latach 1938—39 ponad 90 proc. produkowanego masła szło do Anglii. Znany był patriotyzm członków Spółdzielni, którzy dla 71 pułku piechoty, stacjonującego w Zambrowie, ufundowali karabin maszynowy i — do jego przeżożenia — konia z dwukółką. 7 września 1939 roku budynek mleczarni został zbombardowany. Jeszcze w czasie wojny odbudowano ją, ale wycofujące się w roku 1944 wojska hitlerowskie ponownie zniszczyły urządzenia.

Od uruchomienia w 1963 r. nowej mleczarni jest ona ciągle modernizowana. Przed dwoma laty ruszyła tam produkcja twarożków smakowych, a teraz przygotowuje się do wytwarzania nowego gatunku sera żółtego.

Uchwalony przez X Zjazd PZPR program przewiduje wybudowanie w obecnej pięcioletce ok. 1050—1150 tysięcy mieszkań. Powodzenie tych zamierzeń zależy będzie m.in. od pozyskania odpowiedniej ilości terenów. Ponieważ zasoby ich są ograniczone, a nakazem chwili szczególna oszczędność w inwestowaniu, niezbędnym się stało wykorzystanie w pierwszej kolejności terenów położonych w zasięgu już istniejących magistralnych sieci wodociągowej, kanalizacyjnych oraz ciepłych w miastach.

W minionej pięcioletce udział budownictwa jednorodzinnego w naszym województwie wynosił 24 proc. a w roku 1985 — 27. Jednak liczba działek, sukcesywnie pozyskiwanych pod skoncentrowane budownictwo jednorodzinne, nie zaspokaja

afisz  
administracyjny

potrzeb zgłoszonych przez osoby zainteresowane. I tak np. w Łomży na załatwienie czekają 282 wnioski o przydział działek.

Wśród zupełnie nowych uregulowań (dających szansę zwiększenia liczby działek), jakie wprowadziła ustawa o gospodarce gruntami, jest możliwość podziału nieruchomości na wniosek właściciela lub użytkownika wieczystego. Takich uprawnień nie dawały obowiązujące przed 1 sierpnia 1985 r. przepisy o terenach budownictwa jednorodzinnego i zagrodowego oraz o podziale nieruchomości w miastach i osiedlach, a podstawową barierę stanowiły ograniczenia powierzchniowe. Obowiązujące przepisy zezwalały właścicielom tzw. gruntów plombowych, przeznaczonych w planach zagospodarowania przestrzennego pod jednorodzinne budownictwo mieszkaniowe, na dokonanie podziału tych gruntów na

działki budowlane i odprowadzanie ich osobom fizycznym w obrocie cywilno-prawnym. W samej Łomży, gdyby właściciele takich gruntów wyrazili zgodę na podział na działki budowlane, można byłoby w najbliższym czasie pozyskać ok. 100 działek.

Istotną sprawą związaną z podziałem nieruchomości jest wielkość powierzchniowo nowo tworzonej działki. Wydane dotychczas przepisy wykonawcze nie określają jednak tych zasad. Lukę legislacyjną w tej materii wypełnia nadal, przejściowo, zarządzenie nr 9 ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z 29 stycznia 1974 r. w sprawie wskazywania i wytycznych dla terenów mieszkaniowych w miastach.

uwaga  
na plomby

Normatyw urbanistyczny zabudowy jednorodzinnej uzależnia wielkość działki, wyposażonej w sieciowe urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne, od rodzaju zabudowy, tj. przy zabudowie zwartej — powierzchnia 150—250 metrów kw., minimalna szerokość działki — 6 m; bliźniaczej — 250—350 i 10 m, wolnostojącej — 350—450 i 18.

Przedstawiony w skrócie normatyw urbanistyczny przestał wprawdzie formalnie obowiązywać, w praktyce jednak jest nadal stosowany jako zalecenie planistyczne. Szczegółowych informacji odnośnie trybu postępowania i sposobu podziału nieruchomości udzielały wydziały (referaty) geodezji i gospodarki gruntami, działające przy urządzeniach miasta i gmin.

mgr inż. MARIAN BROŻYNA  
główny geodeta wojewódzki

## Z KRONIKI MO

Do kiosku „Ruch” przy ul. Moniuszki w Łomży między 10.00 a 11.00 dokonano włamania. Złodziej ukradł 140 pocztówek.

Sprzed budynku przy ul. Kwadratowej w Łomży ktoś „porwał” wózek dziecięcy.

Nocą z kiosku warzywnego w Grajewie po wybiegu zbyły złodziej zabral stojące przy okiennej półce 96 butelek soku marchwiowo-jabłkowego i pół kilo cukierków.

Tę samą listopadową nocą z łomżyńskiego kurnika przy ul. Partyzan-tów skradziono 16 kur, a w zambrowskiej stodołę przy ul. Ostrowskiej ktoś zaszlachtował dwa tuczniki. Mięso zabral, gospodarzowi pozostawiając wnętrzności, łby i kopytka.

Siedemnaścieletni unuczek Stanisława M. z Rutki — Marek N. okradł działkę z 90 000 zł i 13 dolarów USA, przechowywanych w dość przemysłowej skrytce.

Dzieci bawiące się w opuszczonym budynku odlewni żelaza przy ul. Suter-czewskiego zaprosiły ogień. Pożar spowodował straty w wysokości 500 000 zł.

35-letni Marek K. ze swym 17-letnim synem Dariuszem, karaniem już za kradzieże i włamania, wspólnie i bez powodu dopuścili się czynnej napaści na milicjanta.

Natomiast Kazimierz K., również łomżyński, wraz z synem Stawkiem poblił swojego gościa, Wojciecha Ch., z którym wypili pół litra.

Alina P., trzydziestosiedmioletnia rozwódka z dzieckiem, z zawodu kasjerka, podejrzana jest o fizyczne i moralne znęcanie się nad matką.

Tadeusz K. z Łomży gościł w Drozdowie. Podczas alkoholowego przyjęcia jeden z uczestników, drozdowianin Zdzisław W., wyrwał mu z ręki portfel z 50 000 zł i w wielkim pośpiechu opuścił towarzystwo. Nazajutrz K. poprosił o zwrot pieniędzy. Ten oddał portfel, ale jedynie z 22 000 zł, usiłując wmówić K., że tylko tyle tam było.

Kierownik sklepu „Polmożbytu” w Wysokiem Mazowieckiem podejrzany jest o ukrycie przed klientami towa-

row wartości ponad 108 000 zł oraz nielegalne posiadanie naboju do pistoletu P-64, TT oraz karabinu ckm.

29-letnia Grażyna P. została tymczasowo aresztowana przez prokuratora rejonowego w Łomży. Przed upływem pięciu lat od kary pozbawienia wolności ukradła ona kożuch męski. Jej rówieśnik, również nie pracujący Krzysztof G., ukradł swej matce złoty pierścionek wartości około 100 000 zł.

Nocny włamywacz do kiosku „Ruch” w Rajgródzie wyniósł szafkę z biżuterią, znaczkami pocztowymi, żyłkami i pudełeczko z losami loterii „Jubilatka”. Szafkę i pudełeczko ze zrealizowanymi losami odnaleziono na pobliższym cmentarzu. Złodziej zrezygnował też z ośmiu znaczków, dwóch długopisów i opakowania żyłtek.

Na siedem miesięcy pozbawienia wolności i 60 000 zł przynęty Sąd Rejonowy w Zambrowie skazał 30-letniego Tadeusza T. z Gródów Wonięckiego za posiadanie 10 litrów zacieru i przyrządów do produkcji spirytusu.

W pobliżu strażnicy OSP w Dąbrowie Łazach podczas zabawy tanecznej został pobity przez nieznanych sobie mężczyzn Józef W. z Raczyna Starego.

Uczeń Technikum Weterynaryjnego, Lech M., w nocy 13 listopada złapał na gorącym uczynku złodzieja — 35-letniego Jana Józefa P. z Łomży, nie pracującego męża i ojca dwojga dzieci. P. włamał się do skrydki ojca Lecha M. i zdążył wymontować radio „Skala”.

Szesnaścieletnia licealistka spotkała się w jednym z mieszkań przy ul. Wojska Polskiego z mężczyzną o pseudonimie „Bas” i jego kumpłami. Jedno z tych spotkań, w nocy z 10 na 11 listopada, skończyło się zbiorowym gwałtem.

Dziesięcioletni Stawek G. z Kulesz Kościelnych ukradł w szkole portfelnetkę nauczycielki i przez parę dni był posiadaczem 1130 zł i 14 dolarów oraz 45 centów.

Trzej uczniowie SP nr 2 w Wysokiem Mazowieckiem w ciągu 4 dni dokonali 4 włamań: do garażu Kazimierza W., któremu ukradli „Jawę”, i trzykrotnie do Spółdzielni Mieszkaniowej, skąd zabrali narzędzia stolarsko-flusarskie. Zdobyt tylko o ciągoty do majsterkowania chodzilo...

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępcza redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kaczynska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczuk, Sławomir Ostrowski, Włodzisław Patoka, Gabriela Szczesna, Włodzisław Tocki, Danuta Wróblewska, Aleksander Wróblewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy, Redaktor graficzny — Stanisław Kędzierski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Stupka i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroski, Bronisław Gołbowski, Wiesław Kolowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polanski, Adam J. Socha, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchorewski, Wojciech Wozniak, Alicja Zagorska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.



Redakcja otrzymała kolejny list z prośbą o pomoc w uzyskaniu mieszkania. Nasza czytelniczka pisze: „Jestem mieszkanką Kolna. Wraz z mężem i trojgiem dziećmi miesz-

kam od 1977 roku na stacji, w walcym się niemal budynku. Po wodę trzeba chodzić z wiaderkiem na drugą stronę ulicy. Brudną wodę jestem zmuszona wylewać przed dom, bezpośrednio na ulicę. Zapłaćcam już za to mandat. Mieszkanie jest zimne i wilgotne, chorują mi dzieci. Okna i drzwi są nieszczelne. W ścianach są dziury. Komin od pieca jest w opłakanym stanie. Z sufitu w czasie deszczu płynie woda. Zimą trzeba palić bez przerwy, bo gdy ogień wygasa choćby na chwilę, wewnątrz robi się lodowina. W mieszkaniu są szczury, myszy, a nawet ślimaki. Najstarsza córka jest znerwicowana. Powtarza pierwszą klasę szkoły podstawowej. Pełnoprawnym członkiem Spółdzielni Mieszkaniowej jestem od 1983 roku i od tego czasu staram się o przyspieszenie przydziału mieszkania. W tej sprawie wysłałam masę podań. Niedawno samotna osoba, która znacznie krócej oczekiwała na mieszkanie, otrzymała je. Jest co prawda jednopokojowe, ale wyposażone w łazienkę, centralne ogrzewanie. Kiedy poruszyłam w Spółdzielni sprawę tego mieszkania, otrzymałam wymijającą odpowiedź, że nie mieli



Wypisy z historii miejscowej Spółdzielni Mleczarskiej. Została ona zorganizowana w roku 1926. Jej założycielami byli okoliczni rolnicy: Aleksander Iwa-

nowski, Józef Klimaszewski, Alfred Diogoborski, Jan Wdziękoński i Antoni Rutkowski, kierownik szkoły w Laskowcu. Za wpłacone udziały członkowskie został wydzierżawiony budynek przy ulicy Wodnej. Pierwszego dnia po uruchomieniu mleczarnia skupiła 280 litrów mleka. W roku 1930 została przeniesiona do — kupionego już na własność — budynku przy ulicy Kościuszki. Jej wyposażenie stanowiły m.in. wirówka o wydajności 600 litrów na godzinę, kocioł do podgrzewania mleka, masielnica na 300 litrów. Od ręki wdrożony został pierwszy wniosek racjonalizatorski: do napędu masielnicy zastosowano kierat konny. Mleczarnia produkowała jedynie masło. Po ośmiu latach od założenia Spółdzielni stanęła na nogi.



# KONTAKTY



Wszystko zachowywać pod redakcją tygodnia

uniwersalna  
wróżba  
tygodnia

Przeglądaj kieszenie wszystkich swoich starych ubrań, które od lat zalegają szafę. Tydzień zapowiada się optymistycznie, więc nie jest wykluczone, że znajdziesz w nich kilkadziesiąt złotych i w ten sposób podreperujesz swój budżet. Staraj się też o pożyczkę, a być może ją dostaniesz.

KASSANDER

wieści  
ponadgminne

Z kół dobrze poinformowanych dowiadujemy się, iż w bieżącym roku sprowadzimy z zagranicy dwadzieścia tysięcy kos i pięćdziesiąt tysięcy sztuk widel. Będzie to nas kosztować sto czterdzieści milionów złotych dewizowych, które to pieniądze należałoby właściwie przeliczyć na ruble i dolary, ponieważ naszych złotych — nawet tych najbardziej dewizowych — nikt od nas nie bierze.

Import owych narzędzi jest absolutnie konieczny, bowiem Fabryka Samochodów Malolitrażowych w Bielsku-Białej zawiesiła ich produkcję, a zatem gospodarka narodowa została postawiona pod ścianę: albo będziemy kosić i widłować za dewizy, albo gnój z obór trzeba będzie wynosić rekoma, a stome ścinać żyłkami „Polsilver”, które najwyższej jakości nie są i trzeba ich będzie zużyć około miliona na zżecie jednego hektara pszenicy, dajmy na to.

U podstaw tej zawieszistej decyzji bielsko-bialskiego potentata przemysłowego leży zapewne дума zakładowa, nie pozwalająca producentowi znakomitych samochodów, spalających tyle benzyny, ile obecnie spalają największe krążowniki szos, na produkcję maszyn prostych, wynalezionych przed kilkoma wiekami. A może nie o to chodzi? Może licencja im się skończyła na widły i kosy i teraz fabryka nie ma zielonych, żeby ją przedłużyć?

KOMENTATOR

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

do naczelnika

Wielce szanowny!  
Który powoli Kontakty  
Wprowadzasz w życie —  
skończ z tym szmatławcem  
Bo inaczej  
Tą gazetą zmącisz  
Spokój bycia!  
Radzę wszystkim skończyć swe przymierze  
Z naczelnikiem — oślem  
Za piętnaście złotych  
kupię widły  
I na widłach z Łomży go wyniosę!

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”

PODREDAKCYJNA  
EKSTRAPOCZTA

Motto:  
Dobrze czy źle,  
było dużo.

„Szanowna Podredakcjo!  
Mimo jednego z wierszy, jaki posyłam, czytam jeszcze te „Konszachty”, chociaż po kupnie powinienem je bez zastanowienia spalić. Jednak jest to nadzwyczajna gazeta, bo wiem pozwala na drukowanie wierszy nawet takich bezsensownych, jakie ja piszę. Dlatego posyłam dwa — gdyby bo-

wiem jakiś nie nadawał się do druku, będzie można wydrukować drugi. Zostaje z szacunkiem i tą uwagą, by wiersz nie nadający się do druku zaraz spalić w piecu, tak jak ja to miałem uczynić z „Konszachdami”. Myślę, że jest to wybacalne, tak jak to pismo moje chuderlawe i kościste.”

Piotr Nosal  
ul. Piaskowego 22  
33-390 Łącko  
woj. nowosądeckie

W TYM  
TEMACIE



z urzędowej  
tablicy  
ogłoszeń

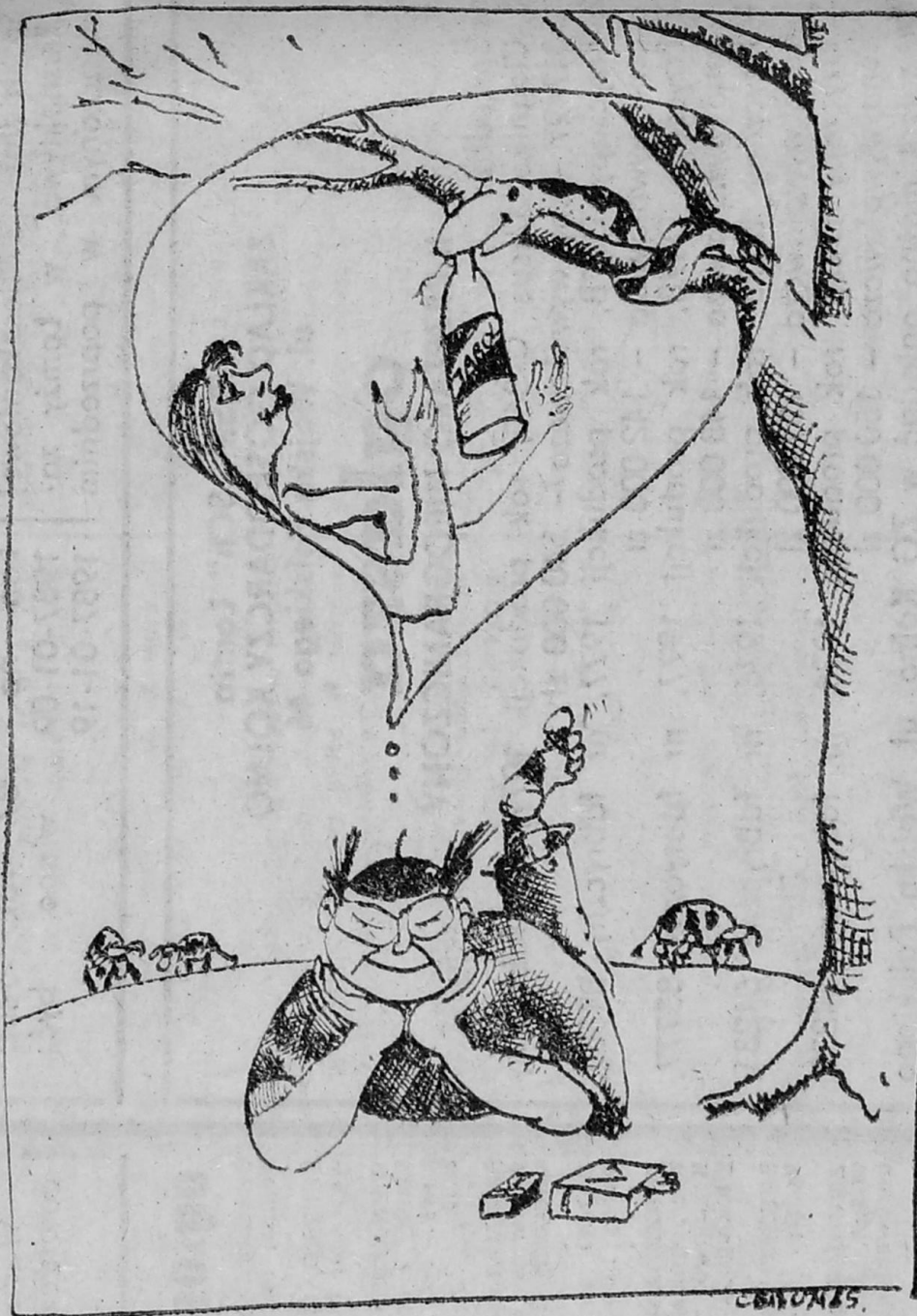
KRYZYSOWE JEDNO DANIE

gicz z dziczy

Wysuszone łapki zajęcze, jakie tu i ówdzie walają się po mieszkaniach różnych naszych znajomych i przyjaciół, namoczyć w osolonej wodzie i pokłować przez dwa tygodnie.

Po tym czasie gotować na małym ogniu przez cztery doby. Rozgotowane na drobny miazgę podawać z suszonym korzeniem łopianu.

GOSPODYNIA



Rys. Henryka Cebuli

z pamiętnika seksualisty (122)

Powraskując tak, damulki owe za ręce mnie złapawszy, z bokówki do namiotu wciągnęły, mniemając przy tym błędnie, iż Mordochwałę taszcza. Tutaj, kiedy światło świec kilkunastu na mnie padło, zrobił się rejwach straszny.

— Widzicie?! — wrzasnęła jedna. — Widzicie, jak ją przypodrapałam? Przez chwilę marną sam na sam z naszej koleżanki zewłok się stał! Ale musi mieć ciosy straszne!

— Ojej! — zapiszczała ortopedrylaska. — Jeśli i mnie tak przypodrapałam, posadę swoją w cyrku stracę. Działam bowiem nogami, różne przedmioty nimi podrzucając, tu zaś widzę, że się pod Mordochwałą kopyta jej uginają, chociaż posiada je ona mocno słupiaście!

I faktycznie, nogi się pod mną uginały, wszelako — ma się rozumieć — ze strachu, iżbym czasem nie został rozpoznany, bo wówczas marna byłaby ze mnie cielesna miazga. Ale ba-

by sądząc, iżem ich kompanionkę przez swe sumpendabilia do takiego stanu doprowadził, że i mąż rodzony by jej nie rozpoznał, nie widział we mnie Perepetuły, tylko ona Mordochwałę. Dziś rano rzeć mogę z całą stanowczością, iż tylko to właśnie mnie uratowało od śmierci strasznej a przedwczesnej, bowiem ten mężczyzna, który dług naturze nie spłacił płodząc potomków kilkunastu najmniej, zejść z tego świata nie ma prawa!

Tak więc, kiedy cyrkowe baby nadziwiwszy się metamorfozie, jaką niby przeszła ich koleżanka, zostawiły mnie wreszcie w spokoju, ja na czworakach pełzając do plachty drzwiowej namiotu dotarłem. Stąd już tylko jeden krok należałoby mi zrobić, bym w ciemnościach nadwornych się znalazł. I zrobiłem go, a jakże! Tym szybciej, żem wrzask potworny usłyszał — to darły się oszukane baby!

(Cdn.)

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT  
INTERPERSONALNO ADMINISTRACYJNY  
PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulawy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie kręci się a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą czterej dobrze znane nam diablę).

NARWIANSKI: — Koledzy diabli, zwracam się do was z serdeczną prośbą, abyście zechcieliście udzielić mi przyjacielskiej porady.

SUPRASKI: — Walcie śmiało, radzić wam możemy za darmo, bo i tak nasze rady przeciwko wam się obracają. No więc, o co chodzi tym razem?

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

NARWIANSKI: — Zlitujcie się, diable! Sprawa mianowicie jest taka: jak wam wszystkim z pewnością wiadomo, w ukochanej mej Łomży —mieście, w obrębie nowych osiedli mieszkaniowych nie ma ani jednego boiska dla dzieci. Po prostu nikt o tym nie pomyślał, i słusznie, bo myśleć trzeba tylko o sobie, wykluczając z myślenia nawet własne dzieci. Nie ma też, oczywiście, brodzików czy zalewków, bo zalewać się i brodzić nale-

ży także samemu. No, z paroma kumplami najwyżej. Aż tu nagle, gdzieś pod jakimś Stawiskami, zalew taki wyrasta! BUZAŃSKI: — Nie może być?!

NARWIANSKI: — A jakiż! Jakis nieodpowiedzialny naczelnik, czy ktoś tam inny, wziął i wykonał to, co dla innych jest absolutnie niewykonalne.

SUPRASKI: — To jeszcze drobniak! Najgorsze, że inni mogą dojść do wniosku, że jak się czegoś chce, to można, i tak dalej!

NARWIANSKI: — O własnie! Trzeba przecież stanowczo walczyć ze społecznymi ciagotami. Weźmy na ten przykład naszych kochanych nowosiedlowych mieszkańców. U siebie w domu boazeria sosnowa na ścianach, kasetony na sufitach, a na klatce schodowej syf, zaś śmieci na chodnikach przed domami.

BIEBRZAŃSKI: — U nas w Goniendzu...

SUPRASKI: — Nie chcecie chyba powiedzieć, że i u was jest tak samo?

BIEBRZAŃSKI: — U nas...

BUZAŃSKI: — Wiele co? Lepiej wy nie nie gadajcie!

(Cdn.)

HASŁO TYGODNIA

bądź  
kowalem  
własnych  
marzeń